



FOT. JAMES DEVANEY/GC IMAGES/GETTY IMAGES

Kultura

JAK KRĘCI KAMIŃSKI

Nasze filmy powstają dopiero na planie. Wcześniej ustalamy oczywiście generalną koncepcję i niezbędne minimum potrzebne do rozpoczęcia prac. Obaj działamy instynktownie. Pewnie dlatego dobrze się dogadujemy. Choć z „Fabelmanami” Steven trochę mnie zaskoczył – polski operator Janusz Kamiński, laureat dwóch Oscarów, opowiada nam, jak to się stało, że Steven Spielberg swoje filmy kręci tylko z nim ► 16-17

• Janusz Kamiński i reżyser John Krasinski na planie filmu „Imaginary Friends”, Coney Island, 21 września 2022 r.

Kulisy sprzedaży Lotosu

Układ Daniela Obajtka

Pracująca dla Orlenu kancelaria SMM Legal, która brała udział w sprzedaży Lotosu koncernowi Saudi Aramco, zajmowała się jednocześnie obsługą prywatnych spraw prezesa koncernu Daniela Obajtka.

Wojciech Czuchnowski

20 września 2018 r. prawniczka z SMM Legal przesyła Danielowi Obajtkowi do akceptacji „wniosek o wydanie interpretacji indywidualnej”, dotyczący podatku dochodowego od nieruchomości „w wersji gotowej do wysłania”. Do maila załączona jest instrukcja, że wniosek „pan Prezes” (czyli Obajtek) musi wydrukować, podpisać osobiście, zapłacić 240 zł oraz wysłać na adres Krajowej Administracji Skarbowej. Wśród adresatów maila jest też mecenas Mataczyński.

We wniosku Obajtek wymienia dziewięć nieruchomości, jakie posia-

da w małopolskiej Stróży, gdzie jest zameldowany. To w sumie ok. 4 ha gruntów, o których pisze, że nabył je lub dostał w darowiźnie w latach 1999-2001. Teraz wyjaśnia, że nie prowadzi na nich działalności rolniczej ani gospodarczej, a dochody osiąga z pensji członka rad nadzorczych i zarządu spółki skarbu państwa.

„Prezes nam zaufał”

Maila z SMM Legal do Obajtka kilka miesięcy temu ujawniła strona Poulfna Rozmowa. Wtedy jego treść nie wydała się szczególnie ciekawa. Kontekst zmienił się, gdy na jaw wyszła kluczowa rola mecenasa Mataczyńskiego w transakcji z Saudi

Aramco oraz w zmianach prawnych, które ją ułatwiły.

W czasie, kiedy mail został wysłany, kancelaria pracuje dla Orlenu przy wielkim projekcie fuzji tej spółki z koncernem Lotos, a Mataczyński jest tutaj jednym z głównych prawników.

Za chwilę mecenas wystąpi w podwójnej roli. W maju 2020 r. jako ekspert (wg źródeł „Wyborczej”) rekomendowany przez Ministerstwo Rozwoju Jadwigi Emilewicz) będzie brał udział w nowelizacji ustawy o kontroli niektórych inwesty-

cji. Robi to tak, by wyeliminować komitet konsultacyjny w którego skład wchodzi 22 instytucje, w tym służby specjalne: Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencja Wywiadu, Służba Wywiadu Wojskowego i Służba Kontrwywiadu Wojskowego.

Komitet konsultacyjny – wg ustawy – powinien opiniować transakcję pod kątem bezpieczeństwa i mógłby mieć zastrzeżenia do sprzedaży części Lotosu, w tym 30 proc. Rafinerii Gdańskiej, państwowej spółce Saudi Aramco, bo ta od lat blisko współpracuje z putinowską Rosją.

Jak pisaliśmy, tylko w latach 2018-21 SMM Legal zarobiła na obsłudze Orlenu oraz innych spółek skarbu państwa 97 mln zł. Sam mecenas Mataczyński wypłacił sobie z zysków prawie 20 mln zł. Jego współnik, mecenas Przemysław Maciak, już w 2020 r. wskazywał na Obajtka jako tego, dzięki któremu kancelaria odniosła sukces. „Prezes Obajtek zaufał nam i uda-

ło się” – mówił w periodyku „Sukces po poznańsku”.

Bliskie relacje

Świadczona równolegle z państwowym zleceniem dla spółki obsługa przez tę samą kancelarię prywatnych spraw jej prezesa świadczy o bliskich relacjach prawników SMM Legal z Obajtkiem, który powierzył jej prace przy „kontrakcie stulecia”.

Obajtkowi i Mataczyńskiemu zadaliśmy te same pytania. Czy nie doszło tutaj do konfliktu interesów, a przynajmniej pomieszczenia sfery służbowej z prywatną? Czy usługi SMM Legal dla prezesa Orlenu były odpłatne? Jaki był ich zakres oraz kiedy i ile Obajtek za nie zapłacił?

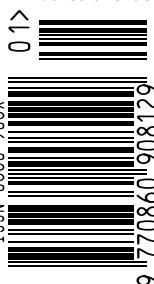
Mec. Mataczyński odpisał, że nie udzielił odpowiedzi, bo – jak twierdzi – nie pozwala mu na to tajemnica handlowa i adwokacka.

Odpowiedzi z Orlenu nie otrzymaliśmy. ► **Komentarz ► 2**

• **Czy mec. Mataczyński doradzał mężowi ministrowi rozwoju? ► 6**

Tylko w latach 2018-21 SMM Legal zarobiła na obsłudze Orlenu oraz innych spółek skarbu państwa 97 mln zł

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Sport

Granerud Airlines

To, co podczas prestiżowego Turnieju Czterech Skoczni robi jego lider Halvor Egner Granerud, wykracza poza wyobraźnię kibica skoków narciarskich ► 20

Ekonomia

Mieszkaniowy bon widmo

„Polski ład” miał poprawić Polakom jakość życia. Zostawić więcej w kieszeniach, a do tego ułatwić dostęp do własnego M ► 12-13

ROSYJSKA INWAZJA NA UKRAINĘ NA WYBORCZA.PL

Aktualne informacje, rzetelne analizy, nieoczywiste opinie. Czytaj naszą relację na żywo na Wyborcza.pl

Wojciech
Czuchnowski



Prywatna sprawa – publiczny problem

Daniel Obajtek korzystał do celów prywatnych z usług kancelarii prawnej SMM Legal. Nad obsługą – dość prostych – spraw podatkowych prezesa Orlenu czuwał mec. Maciej Mataczyński, jeden z głównych partnerów SMM Legal.

Mataczyński nie chce powiedzieć, czy Obajtek zapłacił za usługę i czy tych usług było więcej. Prawnik zasłania się tutaj tajemnicą adwokacką oraz – co ciekawe – handlową. Rzecznik prasowy Orlenu w ogóle nie odpisuje na pytania w tej sprawie.

Z usług jakiej kancelarii i w jakim celu korzystał Obajtek, to jego prywatna sprawa. Podobnie jak to, ile oraz czy w ogóle zapłacił honorarium, jak również w ilu sprawach pomagali mu prawnicy SMM Legal. Pełna zgoda też, że obowiązkiem prawników jest dbanie o tajemnicę klienta. Bez jego zgody nie mogą ujawniać szczegółów współpracy oraz wpłacanych za usługi kwot.

Problem w tym, że prawnicy SMM Legal na czele z mec. Mataczyńskim obsługiwali „transakcję stulecia”, czyli fuzję Orlenu z Lotosem, a potem sprzedaż części Rafinerii Gdańskiej zagranicznym podmiotom: saudyjskiemu Saudi Aramco i węgierskiemu MOL.

Tylko w latach 2018-21 kancelaria Mataczyńskiego zarobiła prawie 100 mln zł,

a dostanie jeszcze więcej, bo w jawnych raportach nie ma ich zarobków za rok 2022. Te ogromne pieniądze zawdzięczają głównie Obajtкови, który jako prezes Orlenu zlecał prace SMM Legal.

To, że przy okazji zajmowali się prywatnymi sprawami Obajtka, jest co najmniej niezręcznością, jeśli nie poważnym konfliktem interesów. Brak odpowiedzi na pytania, czy szef Orlenu płacił za te usługi, jeszcze pogarsza sytuację.

To przecież Obajtek miał decydujący głos w sprawach kontraktu SMM Legal z Orlenem i pieniędzy wpłacanych kancelarii Mataczyńskiego. Mógł akceptować lub odrzucać rozliczenia zleconych przez koncern prac.

W tej sytuacji można zastanawiać się nad obiektywizmem prezesa. Zwłaszcza że to kolejny element niejasności wokół fuzji Orlenu z Lotosem oraz sprzedaży gdańskiej rafinerii zagranicznym państwowym spółkom z krajów, które od dawna współpracują z putinowską Rosją. Niezależne media ujawniły już, że w transakcji sprzedaży Lotosu pominięto przepisy ustawy o kontroli, omijając opinię służb specjalnych, a przy nowelizacji ustawy kluczową rolę odegrał mec. Mataczyński.

Sama umowa jest skrajnie niekorzystna dla strony polskiej (zakłada m.in. prawo weta dla Saudi Aramco), a z rady nadzorczej rafinerii zwolniono jedyną osobę, która sprzeciwiła się zapisom umowy.

Za kilka dni nad „aferą Lotosu” będzie obradował Senat. To pierwszy krok, by wyjaśnić wątpliwości wokół transakcji i odsłonić powiązania osób w niej uczestniczących. ●

Benedykt XVI nie żyje Wierni żegnają zmarłego papieża



FOT. VATICAN MEDIA / AP

Ciało emerytowanego papieża Benedykta XVI zostało wczoraj wystawione w bazylice Świętego Piotra w Watykanie. Niemiecki teolog zmarł w sobotę w wieku 95 lat. Był pierwszym papieżem od sześciu wieków, który sam zrezygnował z posługi.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

4

DNI
w tygodniu trwa praca w warszawskim biurze międzynarodowej korporacji. Można je wybierać dowolnie. Część kończy w czwartek. A ci, co pracują w piątek, którzy z wcześniejszych dni tygodnia mają wolny. I jeszcze wiedzą, że piątkowe popołudnie jest bez zebrań.

Polska autorka podbija Wyspy Żaden Brytyjczyk nie potrafi tak pisać

Od czasu Nobla dla Tokarczuk nie widuję tłumaczeń polskich autorów w witrynach księgarni – mówi mieszkająca od dwudziestu lat w Wielkiej Brytanii Ania Bas, która właśnie zadebiutowała na Wyspach powieścią „Odd Hours”. To komedia obyczajowa, której główną bohaterką jest kasjerka z supermarketu Gosia Golab. W wolnych chwilach Gosia próbuje zostać internetową poetką oraz angażuje się w relacje z mężczyzną, któremu niekoniecznie na niej zależy.

Bas stworzyła antybohaterkę, której czytelnik nie pokocha, ale z pewnością wciągnie się w jej perypetie. „Odd Hours” ukazała się nakładem założonego w 2019 roku wydawnictwa Welbeck, którego największą gwiazdą jest Paul McKenna, znany w Wielkiej Brytanii hipnotyzer, celebryta i autor poradników samopomocowych.

W grudniu Kevin O'Sullivan, redaktor „Irish Examiner”, jednej z najważniejszych irlandz-



FOT. ASHLEY CARR

kich gazet, ogłosił książkę Bas swoją „książką roku”. „Debiutująca pisarka wykazała się zadziwiającą intuicją, spostrzegawczością i pewnością siebie. Jej pisarstwo, często z konieczności szorstkie i cierpkie, jest jednocześnie głęboko poruszające i wyjątkowo zabawne” – napisał krytyk. ●

Wojciech Szot

*Owszem, czuję się rozczarowany,
ale dobrostan morsa
musi mieć pierwszeństwo*

STEVE SIDDONS

przewodniczący rady miejskiej miasteczka Scarborough w północno-wschodniej Anglii, w którym w sylwestra na wybrzeże wyszedł mors i z powodu wizyty arktycznego zwierzęcia odwołano pokaz fajenwerków



FOT. WILL PALMER/REX/FEATURES/EAST NEWS



Wyborcza to Wy Ta praca powinna być wynagradzana

Praca zdalna sprzyja nadgodzinom – pisze Piotr Szumlewicz, przewodniczący Związku Zawodowego „Związkowa Alternatywa”, i proponuje, by wpisać do kodeksu pracy prawo pracownika do bycia offline.

Trwa dyskusja na temat ustawy o pracy zdalnej. Pojawiło się w niej wiele ważnych elementów, ale jeden, kluczowy dla nas wątek, wciąż jest pomijany.

Z doświadczeń międzynarodowych wynika, że pracownicy wykonujący swoje obowiązki zdalnie pracują dłużej niż osoby pracujące na terenie zakładu pracy. Mają oni więcej

nadgodzin i częściej pracodawcy łamią wobec nich przepisy dotyczące długości czasu pracy.

Dlatego proponujemy, by wpisać do kodeksu pracy prawo pracownika do bycia offline, czyli do nieangażowania się w komunikację telefoniczną i elektroniczną związaną z obowiązkami służbowymi poza godzinami pracy.

Pracownicy powinni mieć możliwość odłączenia się od kontaktu z firmą, by zostały zachowane granice między ich życiem zawodowym i osobistym. ●

• **Piszcie: listy@wyborcza.pl**

Przeciwni ustępstwom

Choć rosyjskie rakiety i drony kamikadze atakują ukraińskie miasta, to badania wskazują, że nie wpływa to na gotowość Ukraińców do jakichkolwiek ustępstw wobec Rosji.

Piotr Andrusieczko

KIJÓW

Przez pierwsze dwie noce 2023 roku mieszkańcom Kijowa towarzyszyły głośne eksplozje. Rosja kolejny raz atakowała terytorium Ukrainy dronami kamikadze irańskiej produkcji Shahed-136. Z 1 na 2 stycznia Siłom Obrony Ukrainy udało się zestrzelić 39 z 40 shahedów, które zaatakowały stolicę, obwód kijowski, dniepropietrowski i mikołajowski.

W wyniku ostatniego ataku uszkodzony został jeden z obiektów infrastruktury energetycznej w obwodzie kijowskim, co doprowadziło znowu do awaryjnych wyłączeń energii elektrycznej w stolicy.

Ukraińcy nie chcą oddać Rosjanom swoich ziem

Nocne eksplozje nad stolicą Ukrainy nie przstraszyły jej mieszkańców. Już od dłuższego czasu popularność w sieciach społecznościowych zyskuje hasło: „Wierzę w Siły Zbrojne Ukrainy”, które odnosi się również do obrony przeciwniczej. Ale tym razem mieszkańcy stolicy nie ograniczyli się jedynie do komentarzy w internecie. W niektórych dzielnicach kijowianie pod odgłosy wybuchów puszczały z balkonów i okien albo sami śpiewali hymn Ukrainy, a także skandowali popularne od 2014 r. hasło: „Putin chujło!”.

O tym, że ataki na ukraińskie miasta nie łamały ducha samych Ukraińców, świadczą też badania przeprowadzone w grudniu przez Kijowski Międzynarodowy Instytut Socjologii (KMIS). Zdecydowana większość Ukraińców (85 proc.) jest przeciwna jakimkolwiek ustępstwom terytorialnym na rzecz Rosji. Podczas poprzednich badań, we wrześniu, przeciwnych było 87 proc., ale zdaniem socjologów obecny wynik jest porównywalny z poprzednim i mieści się w tzw. błędzie statystycznym. Zarówno we wrześniu, jak i w grudniu tylko 8 proc. respondentów było gotowych do rezygnacji z pewnych terytoriów dla osiągnięcia pokoju.

Niechęć do jakichkolwiek ustępstw jest powszechna we wszystkich regionach. Nawet na wschodzie kraju, gdzie toczą się cięż-



• Skutki sobotniego rosyjskiego ataku w Zaporżu FOT. ANDRIY ANDRIYENKO / AP

Niechęć do jakichkolwiek ustępstw jest powszechna we wszystkich regionach. Nawet na wschodzie kraju, gdzie toczą się ciężkie walki, przeciw ustępstwom terytorialnym jest 80 proc., a tylko 9 proc. jest gotowe na taki krok

kie walki, przeciw ustępstwom terytorialnym jest 80 proc., a tylko 9 proc. jest gotowe na taki krok.

„Od października Rosja regularnie przeprowadza ataki terrorystyczne na ukraińską infrastrukturę energetyczną, pozostawiając miliony Ukraińców bez prądu, ciepła i wody. Oczwistym celem jest terroryzowanie ludności i stworzenie sytuacji wewnętrznego napięcia, aby wyrzucić presję na wojskowe i polityczne kierownictwo

kraju. Ale analiza dynamiczna nastrojów społecznych dowodzi, że wszystkie te liczne ataki nie wpłynęły na gotowość Ukraińców do zawierania kompromisów” – skomentował rezultaty badań wicedyrektor KMIS Anton Hruszecki.

Setki ofiar ukraińskiego kontrataku?

Podczas gdy Rosja próbuje terroryzować ludność cywilną, Ukraina stara się uderzać w zaplecze rosyjskiej armii. Od miesiąca w Donbasie, zwłaszcza wokół Bachmutu, trwają zaciekle walki.

Ukraińcy od początku wojny starają się w miarę możliwości uderzać w zaplecze przeciwnika, osłabiając w ten sposób jego potencjał bojowy. Większe możliwości dla tego typu ataków pojawiły się wraz z dostawami amerykańskich wyrzutni rakietowych HIMARS. Ukraińcy skutecznie wykorzystują swoje możliwości zwiadowcze do wyznaczenia celów do uderzeń. W pierwszą noc nowego roku okazał się nim budynek szkoły technicznej nr 19 w mieście Makiejewka, które przylega do Doniecka. Rozmieszczeni tam zostali zmobilizowani rosyjscy żołnierze. Precyzyjny ostrzał z wyrzutni HIMARS całkowicie zniszczył budynek.

„Przewidywalna i konwencjonalna odpowiedź na noworoczne ataki rakietowe na cele cywilne w Ukrainie” – napisał na Twitterze były szef Jukosu i były więzień polityczny Michaił Chodorkowski.

Według Zarządu komunikacji Strategicznych Sił Zbrojnych Ukrainy w wyniku uderzenia w Makiejewce zginęło ok. 400 rosyjskich żołnierzy, a kolejnych 300 zostało rannych. Wysokie straty potwierdza część rosyjskich blogerów militarnych, jednak dokładne dane trudno zweryfikować.

Ihor Girkina – jeden z tych, kto rozpoczął wojnę w Donbasie w 2014 r. – napisał, że „rachunek strat” to „setki zabitych i rannych”, ale ostatecznej liczby nie ma, bo wielu uważanych jest wciąż za zaginionych bez wieści. Według Girkina do tak wysokich strat przyczyniło się to, że w tym samym budynku razem z żołnierzami rozmieszczono też skład amunicji, który zdetonował w wyniku uderzenia HIMARS.

Były tzw. minister obrony Donieckiej Republiki Ludowej stwierdził też, że rosyjscy generałowie nie wyciągają żadnych wniosków z poprzednich podobnych ataków, chociaż sami wolą przebywać poza zasięgiem HIMARS-ów. Dlatego, jego zdaniem, coś podobnego może powtórzyć się w każdej chwili. ●

Sylwestrowy atak na koszary w Makiejewce Zginęło 400 rosyjskich żołnierzy

Zmobilizowani Rosjanie bawili się podczas sylwestra w szkole przekształconej na koszary pod Donieckiem. Zginęło 400 rezerwistów, a 300 zostało rannych. Ofiar jest tak dużo, bo w piwnicy szkoły urządzono magazyn amunicji.

O ataku poinformowało Centrum Komunikacji Strategicznej Sił Zbrojnych Ukrainy. Zwrócono uwagę, że Rosjanie umieścili wielu żołnierzy w jednym miejscu, narażając ich w ten sposób na atak. – Rezerwistów zwieziono do okupowanej Makiejewki i stłoczono tam w budynku szkoły zawodowej – czyta-

my w komunikacie Centrum na Telegramie.

W rezultacie, według strony ukraińskiej, zginęło około 400 zmobilizowanych żołnierzy, a około 300 zostało rannych. Rezerwiści zostali umieszczeni w Makiejewce (obwód doniecki) w budynku technikum zawodowego nr 19.

Według niektórych doniesień, które pojawiły się w portalach społecznościowych, gdzie krąży nagrania wideo z Makiejewki, uderzenie przeprowadzono z wyrzutni rakiet HIMARS. Pisz o tym m.in. dziennikarz zajmujący się sprawami międzynarodowymi Jarosław Kociszewski, dodając, że przyczyną

tak silnej eksplozji było to, że piwnica szkoły była przekształconą w magazyn amunicji.

Pojawiają się także głosy, że atak miał miejsce podczas hucznej zabawy sylwestrowej, jaką urządzili sobie zmobilizowani żołnierze w szkole przekształconej na koszary. Pośrednio mówi o tym jeden z mieszkańców Makiejewki w rozmowie z ukraińskim portalem Obozrevatel. – Rezerwiści sprawiali wiele problemów w okupowanej miejscowości. Ciągłe krzyki, bijatyki. A do tego przed Nowym Rokiem ci nowo zmobilizowani powyciągali ze sklepów wszystkie możliwe zapa-

sy jedzenia i alkoholu – opowiada jeden z mieszkańców, cytowany przez portal wnp.pl. Dodał, że tuż po ataku rozpoczęło się „polowanie na zdrajców”, czyli szukanie osób, które ujawniły pozycje wojskowych. – Co tam było ujawniać? O tej bazie wiedziało całe miasto – podkreśla mieszkaniec Makiejewki.

Rosyjska redakcja BBC zwraca uwagę, że władze samozwańczej Donieckiej Republiki Ludowej potwierdziły sam fakt ataku, ale informują jedynie o 15 rannych żołnierzach.

Czołowy rosyjski propagandysta Władimir Sołowjow z pań-

stwowej stacji Rossija 1, przypomniał na swoim Telegramie, że rozpowszechnianie informacji o ofiarach wojskowych jest zagrożone przez rosyjskie prawo karą do 15 lat więzienia.

Z kolei rosyjski dziennikarz i radny Moskwy Andriej Miedwiediew zwrócił uwagę, że „rozmieszczanie żołnierzy w zwykłych budynkach, a nie w schronach, to bezpośrednia pomoc przeciwnikowi”. „W dziesiątym miesiącu wojny uważać wroga za głupca, który niczego nie widzi, jest niebezpieczne i karygodne” – napisał Miedwiediew na Telegramie. ●

Jakub Łukaszewski

Rynek paliw

Rząd broni paliwowych decyzji

Zastopowany decyzją Orlenu o obniżce marży wzrost cen paliw nie utrzyma się w dłuższej perspektywie – ostrzega ekspertka. Rząd zaś, jak wynika ze słów minister klimatu, uważa, że sytuacja jest stabilna i prawidłowa. Interwencji nie wyklucza natomiast UOKiK.

Anna Zaleska

Na przełomie roku PKN Orlen – największy dostawca paliw w Polsce – obniżył marżę, co spowodowało, że mimo podwyżki akcyzy, opłaty paliwowej oraz powrotu wyższego VAT (23 proc.) ceny paliw na stacjach nie wzrosły.

Stało się to, co prezes PKN Orlen Daniel Obajtek sygnalizował. – Prezes zapowiadał, że cena będzie stabilna i tak jest. Bardzo się cieszymy, że tych podwyżek nie ma – komentowała wczoraj rano w radiu RMF FM minister klimatu i środowiska Anna Moskwa.

Urszula Cieślak, analityczka rynku paliw w firmie BM Reflex, doprecyzowuje: – Na stacjach, gdzie nie ma bezpośredniej konkurencyjności Orlenu, ceny na początku stycz-

nia mogły wzrosnąć nawet powyżej 8 zł dla oleju napędowego i powyżej 7 zł dla benzyny 95, ale jest to sytuacja przejściowa, do czasu wyczerpania się paliw z poprzedniej, droższej dostawy.

Tymczasem premier Mateusz Morawiecki, pytany o działania Orlenu, odpowiadał: „Nie ma co szukać dziury w całym”. Przekonywał, że obecny poziom cen paliw to efekt wzmacniającego się złotego i stabilnych cen ropy naftowej na rynkach światowych.

– Mamy relatywne wzmocnienie złotówki (...), dziś ona jest najsilniejsza od kilku miesięcy (...), ceny ropy denominowane w dolarach również nie rosną, a więc należy się cieszyć z tego powodu, że ceny paliwa nie wzrosły, ponieważ najprawdopodobniej (...)



zakup paliwa został zakontraktowany z odpowiednim wyprzedzeniem, kilka tygodni temu, może nawet miesięcy, a zapłata odbywa się po dzisiejszych cenach w przeliczeniu złotówka do dolara i to jest dobra okoliczność – oświadczył szef rząd na poniedziałkowej konferencji prasowej. Jak mówił, życzyłby sobie, że tak też było w przyszłości, ale poważnym problemem jest „deficyt diesla w Europie”.

Stabilne na jak długo?

Ekspertka BM Reflex zaznacza, że w tej chwili trudno przewidzieć, jak długo Orlen będzie utrzymywał marżę na poziomie po obniżce z przełomu roku, ale dodaje, że czynniki ryn-

kowe będą miały coraz większe znaczenie dla kształtowania się cen paliw.

– Jeśli chodzi o ceny paliw, to jesteśmy na takim poziomie, od którego czynniki rynkowe, wynikające z sytuacji niezależnej od producentów – takie jak notowania paliw gotowych na rynku europejskim czy wahania kursu złotego – będą już miały bezpośredni wpływ. Spodziewam się, że krótkiej perspektywie będziemy notować wzrost cen paliw, ale już determinowany prawie wyłącznie uwarunkowaniami na rynku – podkreśla Urszula Cieślak.

Dodaje, że na razie trudno szacować dokładne kwoty. – Początek roku jest mało reprezentatywny dla prognoz. Ale biorąc pod

Cóż za zaskakujący przypadek

Orlen i Saudi Aramco mają identyczne cenniki hurtowe

Od soboty Orlen zaczął gwałtownie obniżać hurtowe ceny paliw zupełnie przypadkowo o tyle, o ile wzrosnąć mają podatki. Co ciekawe, identyczne stosuje polska filia saudyjskiego koncernu Saudi Aramco, który przejął hurtownie Lotosu. Przypadek?

Przecierałem oczy zdumienia, patrząc w niedzielę na pylon z cenami paliw przy jednej ze stołecznych stacji stacji benzynowych Orlenu. Litra najpopularniejszej benzyny 95 oktanów kosztował tam 6,62 zł, a oleju napędowego 7,82 zł.

Tyle samo, ile pod koniec zeszłego tygodnia, czyli w ostatnich dniach 2022 r. I tyle samo za te gatunki paliw trzeba było zapłacić na stacji konkurującej z Orlenem brytyjskiego koncernu BP, który zaopatruje się głównie w naftobazach firmy kierowanej przez Daniela Obajtka.

Jak to możliwe, skoro od 1 stycznia wzrosły stawki akcyzy i opłaty paliwowej – według analityków firmy BM Reflex łącznie

o 14 gr od litra benzyny i o 10 gr od litra oleju napędowego, a jednocześnie od nowego roku wróciła podstawowa stawka VAT od paliw w wysokości 23 proc., w zeszłym roku od lutego obniżona przez rząd premiera Mateusza Morawieckiego do 8 proc.?

Te wyższe podatki powinny podbić ceny detaliczne paliw w sumie o ponad 1 zł na litrze.

Orlen schodzi z marż

Nie doszło do tego, bo Orlen – dominujący dostawca paliw w Polsce – zaczął gwałtownie obniżać swoje hurtowe cenniki, zmniejszając wywindowane dotąd marże. Zupełnym przypadkiem dokładnie o tyle, o ile wynosił wzrost podatku.

Już w sobotę, w ostatnim dniu starego roku, Orlen obniżył bowiem hurtową cenę benzyny 95 oktanów o ponad 71 gr na litrze, a oleju napędowego o 84 gr.

Po doliczeniu obowiązującej w sobotę stawki VAT litra benzyny 95 powinien kosztować w detalu 5,66 zł (bez narzutu stacji

benzynowej), a oleju napędowego 6,54 zł.

Tymczasem według szacunków BM Reflex pod koniec zeszłego tygodnia litra benzyny 95 kosztował w Polsce średnio 6,54 zł, a oleju napędowego 7,65 zł.

Otwarte pozostaje pytanie, dlaczego wcześniej takich obniżek nie było. W ostatnich dniach ani cena ropy naftowej, ani wycena złotego nie uległy gwałtownym zmianom. Ba, kurs naszej waluty pod koniec grudnia nawet się osłabił, co zazwyczaj wiązało się z podwyżkami cen paliw. A to oznacza, że ktoś musiał na tym zarabiać. Można wręcz oszacować, że Orlen w hurcie dostawał o 0,9-1 zł więcej niż obecnie.

Podatki rosną, benzyna jeszcze tańsza

Zupełnym przypadkiem numer dwa w niedzielę Orlen obniżył cenę hurtową litra benzyny 95 jeszcze o 14 gr, bo od tego dnia o tyle właśnie wzrosły stawki podatku akcyzowego i opłaty paliwowej

od benzyny. A te podatki są wliczane w hurtową cenę paliwa.

To może znaczyć, że nawet po sobotniej przecenie w swoich hurtowniach Orlen miał jeszcze możliwość schodzenia z marż hurtowych, zapewniając godziwą marżę stacjom benzynowym.

Zgodnie z wprowadzonym w niedzielę cennikiem hurtowym Orlenu cena litra benzyny 95 po doliczeniu 23 proc. VAT wynosi 6,28 zł, czyli jest ponad 30 gr niższa od ceny detalicznej odnotowanej przez nas na stołecznej stacji tego koncernu. Tyle zarabiają więc stacje paliw.

W przypadku oleju napędowego po doliczeniu 23 proc. VAT do obecnej ceny hurtowej tego paliwa w Orlenie otrzymujemy 7,5 zł, czyli cenę także o ponad 30 gr niższą od odnotowanej na jednej z warszawskich stacji w tym roku.

Jednym głosem z Saudi Aramco

Pod koniec listopada 2022 r. Orlen sprzedał saudyjskiemu kon-

cernowi Saudi Aramco hurtownie paliw, które należały do Lotosu wchłoniętego w sierpniu przez firmę kierowaną przez Daniela Obajtka.

Na razie nie ma to żadnego wpływu na konkurencję na rynku paliw.

Jak sprawdziliśmy, firma Aramco Fuels Poland, utworzona na bazie dawnych hurtowni Lotosu, stosuje – i tu przypadek numer trzy – identyczne cenniki hurtowe co Orlen.

To dziwne, bo filia Saudi Aramco ma inne kalkulacje kosztów w hurtowym handlu paliwami niż Orlen.

Faktycznie rodzi to obawy o zmożenie cenową na polskim rynku paliw zawiązaną przez Saudi Aramco i Orlen. Pytanie, czy tym tematem zainteresuje się UOKiK, czy też – kolejnym – zupełnie przypadkiem instytucja zarządzana przez nominowanego przez PiS Tomasza Chróstnego nie zauważy tutaj żadnej zmożony cenowej? ●

Andrzej Kublik

Rynek paliw



**Ceny paliw to jeden z trzech
(obok żywności i cen energii)
ważniejszych motorów
wzrostu cen w Polsce**

uwagę to, że w lutym wchodzi zakaz importu paliw gotowych z Rosji, czyli będziemy musieli tańsze paliwo z Rosji zastępować alternatywnym z całą pewnością droższym, to nie ma gwarancji, że ten poziom cen paliw utrzyma się w dłuższym okresie – mówi.

Działania Orlenu budzą wątpliwości

Strategia działania Orlenu, o której pisaliśmy kilkakrotnie – m.in. w tekście „Orlen wstrzymuje tańsze paliwa. Tłuste zyski na poczet powrotu wyższych stawek VAT” – od miesiący wywoływała komentarze. Zasadne wydaje się zatem pytanie, czy w świetle taniejącej ropy naftowej utrzymywanie wyższych cen pod koniec zeszłego roku nie powinno zainteresować UOKiK-u.

Jest także dodatkowa wątpliwość wynikająca z faktu, że Orlen oraz polska filia saudyjskiego koncernu Saudi Aramco, który przejął hurtownie Lotosu, mają w tej chwili jednakowe cenniki hurtowe. Rodzi to pytania o zmovę cenową na polskim rynku paliw.

Minister Moskwa tych obaw nie podziela. „Gdyby były jakiegokolwiek nieprawidłowe zachowania na rynku, zawsze mamy UOKiK, który może interweniować. Jeżeli takiej interwencji nie ma, nie ma kontroli, nie ma wniosków z kontroli, oznacza, że sytuacja jest stabilna i prawidłowa. W ostatnich tygodniach Orlen szczegółowo prezentował swoje zyski operacyjne i wiemy, że one były wielokrotnie niższe niż zyski niemieckich odpowiedników” – powiedziała.

W odpowiedzi na nasze pytania UOKiK napisał: „Przyglądamy się działaniom PKN Orlen w sprawie cen paliw, nie wykluczamy interwencji w tej sprawie”. Jednocześnie biuro prasowe Urzędu podkreśliło, że samo podniesienie lub obniżenie ceny nie oznacza jeszcze działania sprzecznego z prawem antymonopolowym, bo przedsiębiorca „nie ma prawnego obowiązku ustalania cen w oparciu o model kosztowy”. UOKiK przypomina także, że w 2022 roku w ramach monitoro-

wania rynku paliw zapytał PKN Orlen oraz Grupę Lotos o sposób kalkulowania cen hurtowych i detalicznych paliw i wówczas nie dopatrzonego się nieprawidłowości. „Badanie wykazało, że wzrost cen paliw w Polsce, podobnie jak w innych krajach europejskich, miał fundamenty rynkowe – brak było podstaw do stwierdzenia, że mógł on wynikać z niedozwolonych praktyk przedsiębiorców, w tym nadużywania pozycji dominującej” – napisano w odpowiedzi.

Co dalej z inflacją?

Ceny paliw to jeden z trzech (obok żywności i cen energii) ważniejszych motorów wzrostu cen w Polsce. Tarcze antyinflacyjne, czyli niższy VAT, od początku roku zostały wstrzymane, z wyjątkiem żywności. Ruch Orlenu przejął tę funkcję – niższa marża sprawiła, że wzrost VAT-u do 23 proc. nie jest odczuwalny przez kierowców tankujących na stacjach.

– Skok cen hurtowych pod koniec roku oznacza, że po zmianie stawek VAT (z 8 proc. do 23 proc.) mamy w tej chwili stabilne ceny, a w tym alternatywnym scenariuszu byłyby niższe pod koniec roku i wyższe na początku. To zakłócenie byłoby krótkotrwałe, niemniej konsumenci mogliby na nie zareagować. Gdyby zobaczyli wyraźne wzrosty na początku roku, odebrane byłoby to negatywnie w kontekście oczekiwań inflacyjnych. Z tego punktu widzenia wygładzenie zmian cen paliw można ocenić pozytywnie – mówi główny ekonomista mBanku dr Marcin Mazurek.

Analitycy mBanku wyliczyli, że gdyby ceny hurtowe paliw zachowywały się „typowo”, to inflacja w listopadzie byłaby niższa i mogłaby wynosić 16,9 proc., a nie 17,5 proc. W grudniu zaś mogłaby wynieść ok. 16 proc.

Wyższe ceny, niższa marża

Polska Organizacja Przemysłu i Handlu Naftowego podsumowała wczoraj ceny paliw w 2022 roku. Z opublikowanych danych wynika, że marża na sprzedaży benzyny Eurosuper 95 w 2022 roku spadła o 22,9 proc. wobec średniej marży z 2021 roku i wyniosła 0,11 zł na litrze. Z kolei marża na sprzedaży oleju napędowego wyniosła 0,06 zł i spadła o 13,7 proc.

Średnia cena benzyny Eurosuper 95 w 2022 roku wyniosła zaś 6,64 zł za litr wobec 5,44 zł/l w całym 2021 r. Średnia cena oleju napędowego wyniosła 7,19 zł/l wobec 5,35 zł/l w 2021 roku. ●

• **Wczorajsze
ceny na stacji
paliw Orlen
przy ul. Dolnej
w Warszawie**

FOT. MACIEK
JAŻWIECKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL

Złamane deklaracje premiera

**Orlen wciąż chce
finansować wojnę?**

W tym roku Orlen zamierza nadal importować ropę naftową z Rosji – zapowiedział Daniel Obajtek. To łamie deklaracje premiera Mateusza Morawieckiego złożone przy uchwalaniu przez UE embarga na rosyjską ropę, które ma utrudnić Putinowi finansowanie maszyny wojennej.

Część państw Europy stara się coraz bardziej przykręcać śrubę Rosji w kwestii dochodów z eksportu ropy naftowej i gazu, aby utrudnić Moskwie finansowanie wojny przeciw Ukrainie.

Tak postąpiła Wielka Brytania, która od początku tego roku wprowadziła zakaz importu skroplonego gazu LNG z Rosji, dokładając te restrykcje do wprowadzonego wcześniej wraz z Unią Europejską embarga na węgiel i ropę naftową z Rosji. Zakazu importu LNG z Rosji UE nie wprowadziła.

Na przeciwnym biegunie Polskę stawia Orlen, który wbrew wcześniejszym zapowiedziom nadal zamierza importować ropę naftową z Rosji.

– W styczniu wygasa kontrakt długoterminowy Orlenu na rosyjską ropę, którego nie przedłużymy. W efekcie ok. 90 proc. przerabianej ropy będzie spoza Rosji – w ostatnim dniu 2022 r. napisał na Twitterze prezes Orlenu Daniel Obajtek. Z tego wynika, że w tym roku co najmniej 10 proc. ropy naftowej przerabianej w płockiej rafinerii Orlenu ma pochodzić z Rosji.

Można też zauważyć, że tych dostaw nie obowiązuje ustalony przez UE limit cen na rosyjską ropę naftową wysyłaną tankowcami poza Europę.

W poniedziałek potwierdziło nam to biuro prasowe Orlenu. – Jedyne, nadal obowiązujące kontrakt na dostawy rosyjskiej ropy w roku 2023 przestanie być realizowany w momencie wprowadzenia sankcji, na co jesteśmy przygotowani – stwierdził Orlen. Wcześniej parę razy pytaliśmy firmę kierowaną przez Obajtka, jakie konkretnie sankcje ma na myśli. Odpowiedzi nigdy nie dostaliśmy.

Jest to jednak sprzeczne z deklaracjami składanymi przez premiera Mateusza Morawieckiego, nie tylko w Polsce, ale także wobec Unii Europejskiej.

**Skorzystał z furtki
dla Orbána**

Od 5 grudnia 2022 r. UE wprowadziła embargo na import rosyjskiej ropy naftowej dostarczanej drogą morską.

Decyzję w tej sprawie pół roku wcześniej podjęli przywódcy Unii Europejskiej na szczycie w Brukseli. Embargo nie objęło ropy naftowej z Rosji dostarczanej do państw Unii rurociągami.

To było ustępstwo wobec premiera Węgier Viktora Orbána, który przez kilka tygodni blokował embargo na rosyjską ropę naftową i inne sankcje wobec Rosji, doma-

gając się zwolnienia z takiego zakazu dostaw surowca dla rafinerii koncernu MOL na Węgrzech i Słowacji. Przez dwa lata z wywalczonego przez Orbána prawa do importu rosyjskiej ropy naftowej korzystać będą też Czechy, a konkretnie rafinerie Unipetrolu – czeskiej spółki Orlenu.

Jednocześnie unijne embargo zakazuje przedłużania wcześniej zawartych kontraktów na import rosyjskiej ropy. Z tego powodu nie przedłużenie przez Orlen wygasającego na początku 2023 r. kontraktu z rosyjskim koncernem Rosneft, co zapowiedział Obajtek, jest to prostu zgodne z przepisami UE, a ich złamanie byłoby przestępstwem.

**Od 5 grudnia 2022 r. UE
wprowadziła embargo
na import rosyjskiej ropy
naftowej dostarczanej
drogą morską**

Jednak rządy Polski i Niemiec od razu zadeklarowały, że nie będą korzystać z odstępstwa od embarga na rosyjską ropę naftową wywalczonego przez Orbána.

W protokolarnym zapisie do decyzji szczytu UE z 5 czerwca 2022 r. premier Mateusz Morawiecki i kanclerz Olaf Scholz zobowiązali się do wstrzymania od początku 2023 r. importu ropy naftowej z Rosji dostarczanej za pośrednictwem północnej nitki rurociągu Przyjaźń biegnącej z Białorusi przez Polskę do wschodnich landów Niemiec. O takim protokolarnym zapisie rządów Polski i Niemiec do decyzji szczytu UE poinformowało we wrześniu niemieckie ministerstwo gospodarki i ochrony klimatu.

**Wystawił Morawieckiego
na pośmiewisko**

Na wprowadzenie przez UE embarga na rosyjską ropę naftową najbardziej nalegał premier Mateusz Morawiecki.

– Pokazujemy najbardziej radykalny plan w Europie odejścia od rosyjskiej ropy i rosyjskiego gazu do końca tego roku. Będziemy robili wszystko, żeby do końca tego roku odejść od rosyjskiej ropy – zapowiedział pod koniec marca 2022 r. premier Mateusz Morawiecki na wspólnej konferencji prasowej z prezesem Orlenu Danielem Obajtkiem.

W tym czasie część państw UE nie kwapiła się jeszcze do embarga na rosyjską ropę naftową. A Daniel Obajtek na tamtej konferencji prasowej nie zgłaszał obiekcji wobec zapowiedzi Morawieckiego.

Teraz okazuje się, że gromkie zapowiedzi Morawieckiego o derusyfikacji dostaw ropy do Polski były wekslem bez pokrycia i puste były także jego deklaracje wobec UE. ● **Andrzej Kublik**

Zadania mecenasa

Pracująca dla Orlenu kancelaria SMM Legal, która brała udział w sprzedaży Lotosu koncernowi Saudi Aramco, zajmowała się jednocześnie obsługą prywatnych spraw prezesa koncernu Daniela Obajtka. Mecenas Maciej Mataczyński z SMM Legal miał też doradzać mężowi ministrowi rozwoju Jadwigi Emilewicz.

Wojciech Czuchnowski

Maila z SMM Legal do Obajtka kilka miesięcy temu ujawniła strona Poufna Rozmowa, publikująca m.in. maile z prywatnej skrzynki byłego już szefa kancelarii premiera Michała Dworczyka. Wtedy jego treść nie wydała się szczególnie ciekawa. Kontekst zmienił się, gdy w ostatnich tygodniach na jaw wyszła kluczowa rola mecenasa Mataczyńskiego w transakcji z Saudi Aramco oraz w zmianach prawnych, które ją ułatwiły.

Maile prezesa Orlenu Poufna Rozmowa publikuje od września 2022 r. Reakcja koncernu była bardzo nerwowa. W oświadczeniu plocki gigant napisał, że publikacje „wpisują się w działania dezinformacyjne uderzające w spółkę, prowadzone spoza terytorium Polski”. Zawiadomiono ABW, która dość skutecznie zablokowała stronę i przez kilka dni nie było do niej dostępu.

„Asystentka zadzwoni”

Mecenas Mataczyński jeszcze raz występuje w ujawnionych przez Poufną mailach. 15 czerwca 2018 r. do Obajtka pisze Marcin Emilewicz, prywatnie mąż ówczesnej ministrowi rozwoju Jadwigi Emilewicz.

Marcin Emilewicz, „nawiązując do wcześniejszej rozmowy”, prosi szefa Orlenu o spotkanie. „Chciałbym na nim przedstawić pewien pomysł i swoje miejsce w PKN [Polskim Koncernie Naftowym]” – pisze. Mecenas Mataczyński pojawia się w kolejnym zdaniu: „Pomysł konsultowałem z prof. Mataczyńskim, który również mógłby być obecny podczas rozmowy” – wyjaśnia mąż ministrowi rozwoju, dodając, że „będzie wdzięczny za w miarę szybki termin i przychyłność”. Obajtek reaguje po trzech minutach. „Asystentka zadzwoni” – pisze.

Maciej Mataczyński nie odpowiedział na pytanie, czy brał udział w spotkaniu Obajtek

– Emilewicz i jaka była jego rola w sprawie promocji „pomysłów” męża ministrowi rozwoju.

W ostatnich latach Mataczyński aktywnie wspierał finansowo PiS i polityków rządzącej partii. Sam wpłacił w sumie ponad 100 tys. zł na konto partii Jarosława Kaczyńskiego oraz kampanie wyborcze Jadwigi Emilewicz i europosła Ryszarda Legutki. Jeden ze współpracowników SMM Legal przełał też 33 tys. zł na konto PiS.

Po opisanu przez „Wyborczą” roli mecenasa Mataczyńskiego w nowelizacji Ustawy o kontroli niektórych inwestycji SMM Legal zapowiedziała złożenie pozwu w obronie jej dobrego imienia.

Tchórzewski bał się Trybunału Stanu

Maile Obajtka publikowane przez stronę Poufna Rozmowa dotyczą przede wszystkim posad w Orlenie dla ludzi polecanych prezesowi przez znajomych polityków PiS. Prezes koncernu zawsze reaguje pozytywnie, prosząc o przesłanie CV. Czy potem te osoby znajdują zatrudnienie? To już trudniej zbadać, bo w Orlenie pracują tysiące ludzi, a oficjalnie dostępne materiały nie wymieniają stanowisk średniego i niższego szczebla.

Druuga grupa maili prezesa Orlenu jest ciekawsza. Dotyczy kłopotów, jakie Obajtek miał z przeciwnikami fuzji z Lotosem, i sprzedaży gdańskiej firmy zagranicznym spółkom. Okazuje się, że w kwietniu 2018 r. przeciwnikiem całej operacji był Krzysztof Tchórzewski, ówczesny minister ds. energii i jeden z najdłuższych stażem towarzyszy partyjnych Kaczyńskiego.

W korespondencji do premiera Mateusza Morawieckiego Obajtek skarżył się, że Tchórzewski blokuje cały proces. „Po podjęciu decyzji właścicielskiej i politycznej oraz po rozmowie z Tobą, stwierdziłem, że dość



• **Maile Obajtka publikowane przez stronę Poufna Rozmowa dotyczą przede wszystkim posad w Orlenie dla ludzi polecanych prezesowi przez znajomych polityków PiS**

FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

tęgo, trzeba iść w kierunku wykupu. Niemniej minister [Tchórzewski] poinformował mnie, że w życiu się na to nie zgodzi, bo po pierwsze nie pozwoli, aby pieniądze z Orlenu wypłynęły, po drugie, że nie stanie przed Trybunałem Stanu, a po trzecie, że to on odpowiada, a nie Ty czy Prezes Kaczyński” – pisał Obajtek do Morawieckiego 11 kwietnia 2018 r.

Mail został wysłany dwa miesiące po podpisaniu listu intencyjnego w sprawie rozpoczęcia procesu scalania obu spółek paliwowych. Proces ten był już wtedy przez opozycję i niezależnych ekonomistów uważany za niekorzystny dla Polski i wątpliwy pod względem bezpieczeństwa energetycznego (wtedy chodziło m.in. o wykup stacji Lotosu przez państwowy węgierski koncern MOL,

a rząd Viktora Orbána blisko współpracuje z Rosją, np. przy rozbudowie elektrowni atomowej w Paks).

Na ostrzu noża

Przeciwna fuzji była również część obozu władzy skupiona wokół Piotra Naimskiego, do niedawna pełnomocnika rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej.

Czy Tchórzewski też należał do tej grupy? W oficjalnych wystąpieniach opowiadał się za połączeniem Orlenu z Lotosem, ale w praktyce przedłużał proces, mnożył przeszkody i wątpliwości. Zdesperowany Obajtek zaczął w tej sytuacji grozić swoją dymisją.

W mailu stawia sprawę na ostrzu noża: albo Tchórzewski, albo on. Pisał: „To, co się dzieje, to jakiś cyrk. Nadal mam blokadę. Od czasu

Kolejne karabinki MSBS Grot dla wojska

Wojsko Polskie zostanie wyposażone w dodatkowe 70 tys. karabinków MSBS Grot. Wicepremier i minister obrony Mariusz Błaszczak podpisał aneks do umowy z fabryką Łucznik w Radomiu i zapowiedział kolejne kontrakty.

Szef MON podpisał aneks do umowy z 2020 roku i – jak stwierdził – te ostatnie lata sprawiły, że karabinki polskiej produkcji sprawdziły się. – Ciesząc się uznaniem żołnierzy polskich, a nawet ukraińskich. Mimo że produkt był atakowany, sprawdził się w boju – podkreślił.

Do Ukrainy przekazano przynajmniej 10 tys. karabinków Grot.

Prezes Polskiej Grupy Zbrojeniowej Sebastian Chwałek stwierdził, że ważne jest, iż konstrukto-

rzy zwracali uwagę na sugestie ekspertów oraz samych użytkowników – żołnierzy.

Obecnie radomski Łucznik produkuje trzecią już wersję modułowego karabinku Grot (A2), w której wyeliminowano słabości pierwszej wersji A0 opisywane m.in. przez

Onet. Grot produkowany jest w wersji karabinu wyborowego (o zakup tej wersji bezskutecznie zabiegano od pewnego czasu fabryka), opracowano też granatnik do tego karabinka (też nie wszedł jeszcze na wyposażenie wojska). Wczoraj prezes Chwałek poinformował, że pomysły przeszła testy bezkolbowa wersja grotu. – Fabryka zwiększa moce produkcyjne – zaznaczył.

Szef MON podkreślił, że Polska będzie potrzebowała minimum 300 tys. karabinków, a ponadto będą potrzebne zapasy na wyposażenie rezerwy. Przypomniat, że wiosną ubiegłego roku, w czasie ataku na Kijów, władze ukraińskie wydawały uzbrojenie mieszkańcom „na dowód osobisty”, aby mogli oni wziąć udział w obronie swojej stolicy.

Szef MON podkreślił, że Polska będzie potrzebowała minimum 300 tys. karabinków, a ponadto będą potrzebne zapasy na wyposażenie rezerwy



• **Karabinki Grot dla polskiego wojska**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Ten karabinek może się także stać naszym produktem eksportowym – zaznaczył.

Karabinek modułowy kalibru 5,56 mm Grot, który zastąpił wywodzący się od Kalasznikowa Beryl, to wynik zapoczątkowanego w 2007 roku programu „Tytan” – indywidualnego uzbrojenia i wyposażenia żołnierza. Powstał we współpracy Fabryki Broni Łucznik w Radomiu i Wojskowej Akademii Technicznej. Broń została ostrzelana w 2014 ro-

ku, a w tym samym roku otworzony został nowy zakład produkcji broni w Radomiu. Pierwsze 150 karabinków trafiło wówczas do Kompanii Reprezentacyjnej WP. W 2017 roku minister obrony Antoni Macierewicz podpisał kontrakt na warunkowy zakup 53 tys. sztuk tej broni dla jednostek wojsk obrony terytorialnej mimo niezakończonych badań kwalifikacyjnych. Grot miał być testowany w ramach WOT. ●

Paweł Wroński

Awantura o opaski

– Spółka odmawia komentarza – to odpowiedź TVP na konkretne pytania „Wyborczej” o tęczowe opaski założone przez członków zespołu Black Eyed Peas. Pytaliśmy, czy ta akcja promocji środowisk LGBT była uzgodniona z TVP i czy telewizja narodowa faktycznie zapłaciła za ten występ 1 mln dol.

Agnieszka Kublik

– Taka odpowiedź oznacza, że na Woronicza jeszcze nikt nie wie, co zrobić – mówi nam jeden z byłych wieloletnich dyrektorów – To wygląda jak prowokacja Jacka Kurskiego, który chce pokazać, jak wygląda TVP bez niego. Jacek Kurski został odwołany przez Radę Mediów Narodowych nagle, 5 września 2022 r., teraz pracuje w Banku Światowym. Na stanowisku szefa TVP zastąpił go jego wieloletni zastępca Mateusz Matyszkowicz. Co to za skandal? Podczas koncertu „Sylwester Marzeń” w TVP 2 na scenie wystąpił zespół Black Eyed Peas. Z tęczowymi opaskami na ramionach. – Wszystko zostało wcześniej ustalone, łącznie z każdym elementem stroju – tak Tomasz Kammel, prowadzący koncert, na gorąco tłumaczył opaski. Błyskawicznie zareagowali m.in. Zbigniew Ziobro, minister sprawiedliwości i prokurator generalny, Marcin Woś, wiceminister sprawiedliwości, pełnomocnik rządu ds. praw człowieka, i Janusz Kowalski, wiceminister rolnictwa. Uznali, że to skandal. W poniedziałkowy ranek wysłałam do biura rzecznika TVP pytania w tej sprawie, m.in. czy zostaną wyciągnięte konsekwencje za tęczowe opaski na ramionach amerykańskiego zespołu Black Eyed Peas. Wobec kogo? Czy ich założenie było rzeczywiście uzgodnione? Z kim? Czy to był warunek grupy? Ile TVP zapłaciła za ich występ?



• Black Eyed Peas na sylwestrze w Zakopanem
FOT. MAREK PODMOKEY / AGENCJA WYBORCZA.PL

Czy – jak pisał wiceminister Kowalski – był to 1 mln dol.? Na te wszystkie pytania szybko przyszła taka odpowiedź: „Spółka odmawia komentarza”. – To znaczy, że jeszcze nie nadeszła z Nowogrodzkiej decyzja, co robić – spekuluje jeden z pracowników TVP. – A nie przyszła, bo prezes Kaczyński w szpitalu, może nikt mu nie powiedział, że mamy polityczny skandal. No i nie zaprzeczyli, że wydali na ten zespół aż 1 mln dol.

„Wiadomości” ocenzurowały słowa członka zespołu. Widać było opaski, ale z wypowiedzi lidera zespołu zniknął ten fragment: „Dedykujemy tę piosenkę ludziom, którzy doświadczyli nienawiści w ciągu tego roku. Wspólnota żydowska – kochamy was, Afrykańczycy na całym świecie – kochamy was, wspólnota LGBTQ”

Sama TVP od tematu nie ucieka. Na antenie TVP Info etatowy komentator „Wiadomości” orzekł, że w TVP nie ma cenzury, bo zespół Black Eyed Peas wystąpił podczas „Sylwestra Marzeń” w telewizyjnej Dwójce z tęczowymi opaskami. Miłosz Monasterski tak bronił TVP: „Jak widzimy, szok i obawy tych artystów, którzy mają wielką potrzebę manifestowania swoich poglądów politycznych, jakiejś swojej orientacji seksualnej czy jakichś przekonań... No to jest absolutnie, te obawy są niesłuszne. Na »Sylwestrze Marzeń« nie ma żadnej cenzury. Cenzurę raczej chce zaprowadzić ktoś zupełnie inny. Ale w sylwestra nie będę nawet wymieniał tego nazwiska. Absolutnie widać, że w Telewizji Polskiej panuje kompletna, całkowita wolność. Prezentowanie różnorodnych poglądów. Zresztą na co dzień również tak się dzieje. Zakładanie tęczowych opasek na scenie w Zakopanem to »promocja różnych mniejszości«, która „wywołuje dyskusję”. Ale widać, że w TVP nie było zgody, jak ten skandal pokazać, bo „Wiadomości” ocenzurowały słowa członka zespołu. Widać było opaski, ale z wypowiedzi lidera zespołu zniknął ten fragment: „Dedykujemy tę piosenkę ludziom, którzy doświadczyli nienawiści w ciągu tego roku. Wspólnota żydowska – kochamy was, Afrykańczycy na całym świecie – kochamy was, wspólnota LGBTQ”. •

podpisania listu intencyjnego minęły dwa miesiące. Tchórzewski nie respektuje ustaleń. List intencyjny dotyczył wykupu, w między czasie Tchórzewski podpuszczany przez Gośka Niezg. za każdym razem zmieniał koncepcję (...). Ja zwołałem radę nadzorczą, aby iść krok dalej i ustalić budżet związany z procesem wykupu. W międzyczasie poinformowałem Ministra, że taka decyzja jest, o której wiedział. A teraz blokuje mi pójście krok dalej”. Na koniec Obajtek stawia ultimatum: „Mateusz, robię wiele dobrego dla tej spółki, wiele udało mi się już zdziałać, możesz poppytać swoich ludzi. W obecnej sytuacji ja widzę trzy wyjścia: 1. Moje odejście, 2. Odejście Tchorzewskiego”. Wyjście trzecie: „Przeniesienie Orlenu pod KPRM, bo to co się dzieje, to jest prawdziwy cyrk”. Oznacza to, że prezes koncernu chciał wyjąć Orlen spod nadzoru właściwego ministerstwa.

Mataczyński wpłacił w sumie ponad 100 tys. zł na konto partii Jarosława Kaczyńskiego oraz kampanie wyborcze Jadwigi Emilewicz i europoła Ryszarda Legutki. Jeden ze współników SMM Legal przełał też 33 tys. zł na konto PiS

Jak wiadomo, spór Obajtek wygrał. W 2019 r. Krzysztof Tchórzewski przestał być ministrem ds. energii. Nadal jest posłem PiS, w Sejmie przewodniczy komisji gospodarki, a w marcu 2021 r. został przez premiera powołany na szefa Rady Doradców Politycznych. Wspomniana w mailu Obajtki „Gośka Niezg.”, która „podpuszczała” Tchórzewskiego, to Małgorzata Niezgoda, doświadczona urzędniczka wielu ministerstw zajmujących się gospodarką w kilku rządach po 1990 r. Stanowisko w radzie nadzorczej Orlenu utraciła jeszcze w lutym 2018 r. Piotr Naimski, ostatni ważny polityk władzy przeciwny fuzji Orlenu z Lotosem, został zdymisjonowany w lipcu 2022 r. Oficjalny powód: nieumiejętność współpracy. •

W Sądzie Rejonowym dla Wrocławia-Śródmieścia we Wrocławiu w VIII Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie pod sygnaturą VIII Ns 98/21

o stwierdzenie nabycia spadku po Christopherze Musiał urodzonym w dniu 02 marca 1938 r. w Lublinie, synu Michała i Marii, zmarłym w dniu 24 czerwca 2020 r. w Radwanicach, ostatnio zamieszkałym we Wrocławiu.

Wzywa się spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34227045

W Sądzie Rejonowym Gdańsk-Południe w Gdańsku Wydział XII Cywilny pod sygnaturą akt XII Ns 460/22 toczy się postępowanie wszczęte z wniosku Wiesława Majczyzny o stwierdzenie nabycia spadku po Aleksandrze Jurcenko, córce Stanisława i Ireny, zmarłej w dniu 1 grudnia 2021 roku w Gdańsku, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Gdańsku.

Sąd Rejonowy Gdańsk-Południe w Gdańsku wzywa wszystkie osoby, które należą do kręgu spadkobierców ustawowych po Aleksandrze Jurcenko, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34226994

Ogłoszenie

Sąd Rejonowy w Końskich I Wydział Cywilny informuje, że postanowieniem z dnia 29 grudnia 2022 roku, wydanym w sprawie I Ns 752/22, zezwolił Barbarze Mika na złożenie do depozytu sądowego kwoty **300,00 złotych** (trzysta złotych) z tytułu świadczenia na rzecz wierzyciela hipotecznego Józefa Nowakowskiego w związku z wpisaną w dziale IV księgi wieczystej o numerze K11K/00000455/0 hipoteką przymusową zwykłą, **z zastrzeżeniem, że depozyt jak wyżej może być wydany Józefowi Nowakowskiemu lub jego następcom prawnym.** Sąd wzywa wierzycieli do odbioru depozytu, po przedstawieniu dokumentu potwierdzającego tytuł prawny do odbioru świadczenia lub wykazania następstwa prawnego po Józefie Nowakowskim.

OGŁOSZENIE 34226998

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zabrze, pod sygn. akt I Ns **425/22**, toczy się sprawa z wniosku Łukasza Plucińskiego o stwierdzenie nabycia spadku po Jadwidze Nikiciuk z domu Suska, córce Czesława Suskiego i Józefy z domu Żywocka, urodzonej w dniu 5 maja 1939 roku w Dobrze, zmarłej w dniu 29 marca 2022 roku w Zabrze, ostatnio stale zamieszkałej w Zabrze.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34226981

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zabrze pod sygn. akt VIII Ns 484/22 toczy się sprawa z wniosku Bartosza Kaczmarekiego o stwierdzenie nabycia spadku po Józefie Wiącek, synu Jana i Marianny, zmarłego dnia 20 lipca 2001 roku w Zabrze, ostatnio stale zamieszkałego w Zabrze.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34226989

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zabrze pod sygn. akt I Ns 241/22 toczy się sprawa z wniosku Alior Bank S.A. w Warszawie z udziałem Joanny Lebek o stwierdzenie nabycia spadku po Zygmuncie Konackim, synu Zygmunta i Ewy, zmarłym 30 września 2017 roku w Zabrze.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34226986



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA STAROSTY KAMIENSKIEGO O PIERWSZYM PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI SKARBU PAŃSTWA NR 508, POŁOŻONEJ W OBR. 2 MIASTA DZIWNÓW, GM. DZIWNÓW, POWIAT KAMIENSKI, WOJ. ZACHODNIOPOMORSKIE

STAROSTA KAMIENSKI ogłasza **pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż** działki Skarbu Państwa nr **508** (KW nr S21K/00027864/4) o pow. **0,0858 ha**, w obr. **2 miasto Dziwnów, gm. Dziwnów**.

Teren, na którym znajduje się zbywana nieruchomość nie jest objęty miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego. **Zgodnie z zapisem w studium uwarunkowań i zagospodarowania przestrzennego gminy Dziwnów, działka nr 508 obręb 2 miasto Dziwnów, posiada zapis „ośrodki rekreacyjne”**

Nieruchomość zabudowana budynkiem 1-piętrowym o powierzchni użytkowej 173 m² i budynkiem parterowym o powierzchni użytkowej 129 m², które wymagają kapitalnego remontu.

Nieruchomość jest wolna od obciążeń.

Cena wywoławcza nieruchomości – 2.000.000,00 zł

do ceny sprzedaży zostanie doliczony podatek od towarów i usług (VAT) w stawce obowiązującej w dniu sprzedaży nieruchomości, jeżeli obowiązek taki wynikać będzie z obowiązujących przepisów.

Wadium w kwocie 100.000,00 zł - wpłata przelewem na konto Starostwa Powiatowego w Kamieniu Pomorskim: Bank Spółdzielczy w Wolinie, Filia w Kamieniu Pomorskim nr **31 9393 0000 0001 5929 2000 0090** w terminie do **06 marca 2023r. (włącznie).**

Minimalne postąpienie – 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych

Przetarg odbędzie się w dniu 10 marca 2023 roku o godzinie 1000 w siedzibie Starostwa Powiatowego w Kamieniu Pomorskim, przy ul. Wolińskiej 7b, w sali konferencyjnej nr 7b (I piętro)

Ogłoszenie o przetargu publikuje się na stronie: www.powiatkamienski.pl, www.bip.powiatkamienski.pl oraz wywiesza się na tablicy ogłoszeń tut. Starostwa oraz urzędów gmin powiatu kamińskiego.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Starostwie Powiatowym w Kamieniu Pomorskim Wydział Gospodarki Mieniem Powiatu i Skarbu Państwa (pok. 17B), ul. Wolińska 7b lub telefonicznie pod nr: (91) 38 23929 w godzinach pracy urzędu.

OGŁOSZENIE 34226837

Rok prokuratury: premie i porażki

Prokuratura wchodzi w nowy rok z nowym szefem i przepisami, które fundamentalnie wzmacniają jego pozycję. Poza tym bez zmian: ostatnie 12 miesięcy tylko utrwaliło opinię o jej upolitycznieniu, a zamaszyste szarże śledczych wieńczyły spektakularne porażki przed sądami.

Ewa Ivanova

Od marca szefem Prokuratury Krajowej jest Dariusz Barski. Zastąpił Bogdana Święczkowskiego, który po siedmiu latach zarządzania prokuraturą twardą ręką trafił do kontrolowanego przez PiS Trybunału Konstytucyjnego.

Barski – jak jego poprzednik – jest uznawany za ziobrystę, wywodzi się z prokuratorskiego stowarzyszenia Ad Vocem. Podobnie jak Święczkowski w kwiecie wieku przeszedł w stan spoczynku. Został doradcą Zbigniewa Ziobry, odgrywał u jego boku rolę szarej eminencji. Podczas gdy Święczkowskiego zapamiętano w prokuraturze jako szefa wybuchowego i mściwego, który szybciej mówi, niż myśli, Barski to – według naszych rozmówców – jego przeciwieństwo. Introvertyk, myśli parę ruchów w przód. Nie najlepiej znosi publiczne wystąpienia. Prokuratorzy nie spodziewają się po nim przejawów niezależności.

Z końcem roku weszły w życie przepisy, które znacząco wzmocniły pozycję Barskiego. Prokurator generalny stracił na jego rzecz jedną z najważniejszych kompetencji: nie może powoływać ani odwoływać dyrektorów, naczelników, ich zastępców w departamentach, biurach i wydziałach w prokuratorskiej centrali. To oznacza, że wpływ na PK stracił nie tylko prokurator generalny, ale także rząd i premier. Ludzie Ziobry będą nie do usunięcia praktycznie do 2025 r. – bo do odwołania prokuratora krajowego potrzebna jest zgoda prezydenta.

Nie jest jasne, dlaczego wprowadzono tę zmianę. Część polityków uważa, że Ziobro odsuwa się w cień po to, aby rząd mógł uzyskać

środku z KPO. Niektórzy twierdzą, że to rodzaj zabezpieczenia się ziobrystów na wypadek prób wyeliminowania Ziobry z rządu. W prokuraturze słychać natomiast, że taki warunek miał postawić sam Barski.

Polityczne śledztwa i porażki

Prokuratura ma wciąż etykietkę politycznej i mało skutecznej, zwłaszcza w głośnych i ważnych dla władzy sprawach. Zamaszyste szarże śledczych często wieńczą spektakularne porażki przed sądami. Takie jak choćby uniewinnienie kierowniczki z IKEA, która odpowiadała za zwolnienie pracownika nawołującego do nienawiści wobec osób LGBT. Prokuratura zarzucała jej dyskryminację z powodu wiary, ale dwukrotnie przegrała przed sądem. Kompromitującą klęskę śledczy zaliczyli w sprawie sędziego Igora Tulei. Po dwóch latach od odsunięcia go od orzekania nie powiodła się próba przedstawienia mu zarzutów. Śledczy z PK usłyszeli w SN, że nie ma żadnych podstaw do ścigania Tulei. „Zrozumiał pan, panie prokuraturze?” – pytała sędzia, uzasadniając rozstrzygnięcie.

O tym, że prokuratura wciąż służy do ścigania przeciwników politycznych, świadczy także sprawa rzekomego znieważenia pomnika ofiar katastrofy smoleńskiej. Prokuratura ścigała Zbigniewa Komosę za to, że co miesiąc składa wieniec na pl. Piłsudskiego z napisem: „Pamięci 95 ofiar Lecha Kaczyńskiego, który ignorując wszelkie procedury, nakazał pilotom lądować w Smoleńsku w skrajnie trudnych warunkach. Naród polski. Spoczywajcie w pokoju”. I dopisek: „Stop kreowaniu fałszywych bohaterów!”. Najpierw śled-



FOT. SIEKIERSKI.PHOTO

Prokuratura ma wciąż etykietkę politycznej i mało skutecznej, zwłaszcza w głośnych i ważnych dla władzy sprawach. Zamaszyste szarże śledczych często wieńczą spektakularne porażki przed sądami

czy dostali baty w sądach dwóch instancji, ale wniesli kasację do SN, który utrzymał uniewinnienie. Według ustaleń „Wyborczej” wcześniej przygotowania nieuzasadnionej kasacji odmówiło dwoje warszawskich prokuratorów. Andrzejowi Piasecznemu odebrano sprawę, a Bogumiłę Knap tak dociskano, że odeszła w stan spoczynku.

Prokuratura jest wciąż także wykorzystywana do utrzymywania stanu bezprawia w Polsce. Nie tylko ściga niezależnych sędziów i prokuratorów czy nakazuje śledczym ignorowanie niekorzystnych dla PiS wyroków międzynarodowych trybunałów, lecz także broni neosędziów związanych z Ziobrą przed testami niezależności w konkretnych postępowaniach. Jej porażkom sądowym towarzyszą kompromitujące wpadki np. pomylenie sędziów SN we wnioskach o wyłączenie.

Niewygodne śledztwa – pod dywan

Ubiegły rok pokazał też, że prokuratura wciąż nie przykładą się do postępowania, które mogą dotknąć ludzi związanych z władzą, a jeśli śledczy chcą ich ścigać, interweniujecie „góra”. Świadczy o tym na przykład próba wycofania z sądu aktu oskarżenia wobec byłego posła PiS Zbigniewa K. i trzech innych mężczyzn. Według gdyńskiej prokuratorki mieli oni odpowiadać za oszustwo i wyłudzenie 2 mln ze środków unijnych, które stanowiły pożyczkę z PARP. Ale jej szefowa Anna Piórkowska próbowała cofnąć akt oskarżenia z sądu, sięgając po niecodzienny tryb, który uniemożliwiłby ponowne oskarżenie mężczyzn. Wycofała się po ujawnieniu sprawy przez „Wyborczą”. Wniosła jednak do sądu o zwrot sprawy w celu uzupełnienia materiału do-

wodowego. I koniec końców sprawę przekazano innej jednostce.

Śledczy Ziobry nie angażują się też w ściganie przestępstw z nienawiści. Szefowie odbierają takie sprawy doświadczonym prokuratorom. W prokuraturze Warszawa-Praga Południe 21 lutego, trzy dni przed inwazją Rosji na Ukrainę, umorzono sprawę wicelidera prokremłowskiej partii Zmiana Konrada Rękasa, który pochwałal zbrodnie na Ukrainach i zapowiadał jej powtórkę. Po odebraniu sprawy doświadczonemu prokuratorowi nowa referent umorzyła ją w ciągu tygodnia.

Nieruszony Pegasus

W prokuraturze Ziobry nie wyjaśniono też inwigilacji Pegasusem, choć na szpiegowanie tym oprogramowaniem pracowników, polityków, czy aktywistów wskazują opinie analityków z Citizen Lab. Prokuratura Okręgowa w Warszawie odmówiła wszczęcia sprawy z zawiadomienia inwigilowanej prok. Ewy Wrzosek. Ale sąd nakazał śledczym wszczęcie postępowania i sprawa niemrawo wciąż się toczy. Przy czym prokuratura dąży przede wszystkim do pozyskania telefonu Wrzosek, a nie do wyjaśnienia, czy sięgając po Pegasusa, złamano prawo. Szczecińska prokuratura chce jej zaś stawiać zarzuty w innej sprawie, prawdopodobnie jest, że obciążać mają ją materiały zdobyte przy użyciu Pegasusa.

Pieniądze – dla wybranych

Ustępujący w marcu Święczkowski zapewniał, że zostawia prokuraturę, która „wyszła z zapaści budżetowej, kadrowej i funkcjonalnej”. Na odchodne załatwił rekordowe nagrody dla wybranych prokuratorów – w 2022 r. wypłacono im 37 mln zł. Z drugiej strony wiele prokuratur wdraża programy oszczędzania. Śledczy mają zaciśnąć pasa i oszczędzać na opiniach biegłych i tłumaczeniach, na papierze, tonerze i przesyłkach pocztowych. Prkurtrom zamrożono także należną im waloryzację pensji (za co wielu pozywa prokuraturę). ●

WSPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU Jak się dogadać?

WHITNEY HOUSTON Miłość, przyjaźń, kłopoty

PSYCHOLOGIA Porozmawiajmy o seksie

MARCIN MELLER Każda chwila się liczy

RELACJE Dom na mojej głowie

wysokieobcasy
extra

DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA





Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Polemika

Fizyk, wierzący czy niewierzący, jest od badania praw natury

Ludwik Turko

Profesor nauk fizycznych, Uniwersytet Wrocławski

Na jedynce wydania świątecznego „Gazeta Wyborcza” puściła coś w rodzaju Dobrej Nowiny – „Fizycy o Bogu! Niewykluczone, że istnieje”. W rolę gwiazdy betlejemskiej wcielił się profesor Marek Abramowicz, astrofizyk z Uniwersytetu w Goeteborgu, tudzież z Centrum Kopernikańskiego PAN w Warszawie i z Uniwersytetu Śląskiego w Opawie. Częsty również gość na łamach „GW”. Jak dotąd wiadomość o tym odkryciu przypisanym fizykom na ambony jeszcze – o ile mi wiadomo – nie trafiła, ale powszechne zainteresowanie, między innymi internetową klikalnością mierzone, wzbudziła.

No to teraz ja, jako fizyk, acz nie teolog, ateista niewojujący. Jako fizyk stwierdzam i potwierdzam, że Marek Abramowicz świetnym fizykiem jest. Co nie oznacza, że cokolwiek napisze, równie świetnym jest. Bywa nawet, że od rzeczy. Sam pomyśl, że fizycy mają być autorytetami od spraw boskich, jest całkowicie absurdalny. Podobnie zresztą jak mniemanie, że fizyk wierzący dowodzi swą wiarą istnienia Boga, stwórcy nieba i ziemi, i twórców wszelakich.

Fizyk, wierzący czy niewierzący, jest od badania praw natury. Jego wiara czy niewiara nie ma tu nic do rzeczy, podobnie jak jego gusta artystyczne czy tożsamość kulturowa.

Nie chcę się tu znęcać nad samym artykułem, gdzie panuje super entropijne pomieszanie pojęć – od ateistycznych wyobrażeń sprzed tysiącleci, po mieszanie nierównością Bella bez ładu i składu. A do tego jeszcze wyciąganie jakichś odgrzewanych kotletów o antropocentrycznym uporządkowaniu relacji pomiędzy stałymi oddziaływań fundamentalnych, co ma być dowodem na podporządkowanie konstrukcji Wszechświata

idei stworzenia białokowych humanoidów obdarzonych przez judeo-chrześcijańskiego Stwórcy duszą nieśmiertelną. Dopóki działalność poznawcza fizyka nie jest deformowana przez jego przekonania religijne – nie ma żadnego powodu do powstawania wątpliwości dotyczących rzetelności naukowej.

Pomysł, że fizycy mają być autorytetami od spraw boskich, jest całkowicie absurdalny

Gdy jednak widzę artykuł zaczynający się od tezy „Fizyka jest dziś o wiele bliżej uznania istnienia Boga jako aktywnego elementu obiektywnej rzeczywistości...”, to zaczynam mieć wątpliwości, czy P.T. autor rzetelnym fizykiem jest?

Kwestia szukania dowodów na istnienie Boga jest niemalże stara jak świat. Teolodzy prześcigali się w subtelności argumentów, a ich wyrafinowane konstrukcje intelektualne służyły nie tyle przekonaniu ateistów, ile wyszukiwaniu najsukceszniejszych konstrukcji logicznych trafiających do ogółu, o nieodpartej sile intelektualnego rażenia. Satysfakcja z wyszukania luki w argumentach kolegi dalece przewyższała zadowolenie z oddziaływania na maluczkich. Tak więc już we wczesnym średniowieczu teologiczny argument typu „na krasnoludka” użyty tu przez profesora Abramowicza – „skoro Boga nie ma, istnieje wieloświat, w wieloświecie istnieją wszystkie logicznie niesprzeczne wszechświaty, w jednym z nich muszą mieszkać krasnoludki” – uchodził za nadmiernie prymitywny, niegodny zaistnienia w dyskusji mężów uczonych.

Argument, skoro nie widzę świata zaludnionego przez krasnoludki, zatem Bóg istnieje – jest na poziomie intelektualnym zarzekania się – od 40 lat gram systematycznie w Toto Lotka, wciąż na te same numery. Żadna szóstka jeszcze do mnie nie trafiła – co dowodzi, że wszystkie te tzw. losowania to zwykłe mydlenie oczu i banda oszustów za tym stoi.

Redakcja „GW” opublikowała dalece dyskusyjny materiał, jej to dziennikarskie prawo. Marek Abramowicz, występując jako fizyk, opublikował coś, co jest zaprzeczeniem etyki badawczej w dziedzinie nauk naturalnych. Na postawione przeze mnie pytanie – czy rzetelnym fizykiem jest? – z przykrością stwierdzam – nie! Nie tym razem, niestety. O kilka kruchych mostów za daleko. ●

Polska jest wręcz upstrzona pustymi symbolami

Symbolika świąt jest trudniejsza dla chrześcijan niż dla ateistów

Jeśli Straż Graniczna po przełamaniu się opłatkiem wypycha 34 azylantów na stronę białoruską, to cóż nam po takim religijnym geście? Polska jest upstrzona symboliką – z prof. Matczakiem polemizuje ks. dr hab. Kazimierz Bem.



Kazimierz Bem

Doktor prawa międzynarodowego Vrije Universiteit w Amsterdamie, absolwent Yale, pastor ewangelicko-reformowany pracujący w USA, protestancki publicysta

Świąteczny tekst prof. Matczaka („Chrześcijańskie symbole tych świąt nie są łatwe i przyjemne”) czytałem z uczuciem rosnącego dyskomfortu. Doczekał się on polemik od osób deklarujących się jako ateści czy agnostycy. Nie spotkał się on natomiast z najsłabszą polemiką od osób wierzących. Pozwolę sobie więc krótko i ad rem do niego odnieść, gdyż moim zdaniem takie postrzeganie religii, jakie prezentuje ów tekst, grozi jej w Polsce zupełnym upadkiem.

Jeśli dobrze rozumiem tezę Autora, podnosi on, że współczesne, coraz bardziej świeckie społeczeństwa potrzebują wspólnej, religijnej symboliki. Powołując się na kilku współczesnych filozofów, prof. Matczak swoim prowokującym tytułem stawia tezę, że bez przyjęcia chrześcijańskiego rytuału – którego przykładem ma być polskie łamanie się opłatkiem – święta są dla niewierzących czy ateistów „trudne” czy wręcz niemożliwe.

Uderzyło mnie, że tekst nie zawiera żadnego odwołania do współczesnej teologii lub teologa. Nawet w kraju tak ubogim w wiedzę teologiczną jak Polska, jest to dość zaskakujące. Tymczasem chociażby Paul Tillich (1886-1965), ewangelicki teolog urodzony blisko dzisiejszego Krosna Odrzańskiego i przeciwnik Hitlera, nauczał, że symbol, oprócz wskazywania na coś, zawiera część tego, na co wskazuje, dotyczy to w szczególności symboli religijnych. I odwrotnie, symbol bez treści nie jest żadnym symbolem, jest pusty. Paradoksalnie, Tillich niewiele pomógłby Autorowi, a wręcz jego tezę obala w nicość. Przekładając tezę Tillicha na przykład łamania się opłatkiem, cóż mamy w Polsce? Jeśli świeckie osoby nie wierzą w Jezusa, nie ma powodu, by się opłatkiem łamały. Jeśli chcą sobie złożyć życzenia w Wigilię, mogą to zrobić i bez tego rytuału – przecież i tak robimy to w sylwestra. Cóż w tym złego z punktu widzenia społeczeństwa czy państwa? Nic.

Zupełnie inne znaczenie mają natomiast symbole jak dzielenie się opłatkiem (a więc symbolem żydowskiej Paschy) dla osób wierzących. Wspominając Boże akty mocy (wyprowadzenia Żydów z Egiptu i narodzenia Jezusa Chrystusa w Betlejem), przy-



● Szopka bożonarodzeniowa FOT. PATRYK OGORZAŁEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

pisują im konkretne znaczenie, tzn. wpisują siebie i swoje życie w te starożytne historie. Za takim symbolem powinny iść konkretne działania. Tymczasem w dniu, w którym czytałem tekst Autora, polska Straż Graniczna po przełamaniu się opłatkiem miała rzekomo wypchnąć 34 azylantów na stronę białoruską. Czy o to nam chodzi?

Kto się dopuszcza większego świętokradztwa i łamania wspólnoty: ateści niełamiący się opłatkiem czy chrześcijanie łamiący się opłatkiem i zaraz potem zaprzeczający podstawowym przykazaniom swojej religii?

Prof. Matczak wpisuje się w długą tradycję Polaków, którzy chrześcijaństwo traktują jako zbiór gestów i rytuałów, najlepiej okraszonych lekką dozą nacjonalizmu nazywanego patriotyzmem.

Kilka przykładów: prezydent, który swoją pierwszą elekcję zbudował na szczuciu na imigrantów z Bliskiego Wschodu bez cienia wstydu dzieli się betlejemskim światełkiem pokoju; pewna europosłanka, chcąc być ambasadorką w Watykanie, tak pomagała dzieciom w Syrii, że tornistry dla nich długo leżały na polskiej plebanii, a jej hasło „pomagamy na miejscu” nabrało dość ponurego wydźwięku; była premier, która ostentacyjnie fotografowała się na katolickiej Mszy i kłamała w sprawie zwrotu przyznanej samej sobie premii; wreszcie cudzołóżnik, który ostentacyjnie wziął ślub kościelny po unieważnieniu swojego pierwszego małżeństwa. Polacy od lat lubują się, co widać szczególnie od 2015 r., w spektaklach i rytuałach. W symbolach, które nie mają żadnej treści. Pod warunkiem zachowania chrześcijańskiej otoczki i ostentacyjnego podtrzymywania gestów

(uczestnictwo w Mszy Świętej, publiczne deklaracje wyznawania katolicyzmu) można w Polsce robić największe święstwa, deptać i pluć na przykazania religii. Od lat liczy się wyłącznie forma i rytuał – a nie treść. Polska jest takimi pustymi symbolami wręcz upstrzona. Nic dziwnego, że już nikogo nie dziwi ani oszuści, ani seksualni drapieżcy, ani prawicowi politycy poprzებierani w ornaty księży i biskupie.

(...) Gdyby Autor wsłuchał się w czytania adwentowe, być może usłyszałby ostrzeżenia Jana Chrzciciela czytane w tym okresie. Nazywał on przychodzących ochrzcić się u niego faryzeuszy „plemieniem zmijowym”. Robił to dlatego, że doskonale wiedział, iż próbujemy skandalu wcielenia Boga w Człowieka, symbol Jego radykalnej miłości, obłaskawić za pomocą pustego rytuału.

Chcemy wyprać symbol z treści, zrobić z niego wydmuszkę. Tymczasem wcielenie Boga, Bóg objawiony nam jako żydowskie dziecko, które stało się uchodźcą, wymaga od ludzi radykalnej zmiany postawy życiowej. Wymaga symbolu – w znaczeniu Kalwina czy Tillicha, nie Jędraszewskiego czy Rydzyska.

Dlatego też Jan Chrzciciel wołał z gniewem i nadzieją: „Wydawajcie owoce godne nawrócenia!”.

O problemie z konsumpcyjnym podejściem do świąt pisałem 12 lat temu z Jarosławem Makowskim na łamach „Gazety” w tekście „Święta Bożego Kupowania”. Przy całym szacunku dla Autora i jego interpretacji Byung-Chul Hana – niczego nowego w jego tekście nie przeczytałem. Przyjęcie jego perspektywy nie tylko nie pomoże religii chrześcijańskiej w Polsce – ale doprowadzi tylko do jej szybszego upadku. Parafrazując tytuł artykułu prof. Matczaka, chrześcijańskie symbole świąt nie są ani łatwe, ani przyjemne, ale nie dla ateistów czy agnostyków. Są one takimi dla tych, którzy Boga zamykają w rytuale żłóbka, kolęd, potraw z ryby czy łamania się opłatkiem – a chwilę potem symbol Boga odpychają od siebie, przetrzucają przez płot, zostawiają w zimnym lesie. To nie jest żaden wspólny system wartości – ale raczej wspólna, coroczna fabryka fałszywych bożków. ●

Prof. Matczak wpisuje się w długą tradycję Polaków, którzy chrześcijaństwo traktują jako zbiór gestów i rytuałów

Życie w sztucznej śpiączce

Po niemal roku wojny i sankcji Kreml zrozumiał, że chwieją się filary, na których opiera się gospodarka Rosji, i zaczyna szukać środków zaradczych.

Wacław Radziwinowicz

Za ekonomiczną sensację 2022 roku należy uznać to, że gospodarka rosyjska – wbrew prognozom wiosennym – się nie zawaliła i kończy rok z wynikami na pierwszy rzut oka rewelacyjnymi.

W kwietniu bank centralny zapowiedział, że PKB kraju zmniejszy się rok do roku o 8-10 proc. (Bank Światowy przewidywał, że aż o 11,2 proc.). Teraz zanoszą się na to, że wynikiem ostatecznym będzie spadek o 2,9 proc.

Wynik niebywały, jeśli przypomnieć, że kryzys z lat 2008-09, bez wojny i sankcji, odebrał Moskwie 8 proc. produktu krajowego.

Świetnie trzyma się rosyjska waluta. Jeśli wiosną za dolara trzeba było dać 130 rubli, to w lipcu – już tylko 50. Potem długo kurs wynosił około 60. Dziś podskoczył do 70 i rośnie. Ale i to jest wynikiem świadomej polityki państwa, które – spodziewając się spadku walutowych dochodów z eksportu – chce teraz powiększyć rublowe wpływy do budżetu.

Obyło się bez krachu

W ogóle politykę władz finansowych Rosji w czasie wojny uznać należy – i to nie pierwszy raz – za mistrzowską. Udało im się nie dopuścić do nieuniknionego, jak się wydawało wiosną, krachu.

Radykalnymi posunięciami z dnia na dzień zawieszono operacje walutowe, zamknięto granice przed wywozem kapitału, czyniąc rubel de facto walutą niewymienialną. Rząd wprowadził rynek finansowy w stan, jak to się określa w Moskwie, sztucznej śpiączki, co pozwoliło uratować rubla i przyhamować inflację – z 18 proc. w marcu do 12,5 proc. na koniec roku.

Już latem władze mogły sobie pozwolić na stopniowe wycofywanie się z awaryjnych restrykcji. Na przykład limit kwoty, którą wolno wywieźć za granicę, zwiększyły z 5 tys. do miliona dolarów.

Rosyjskie ministerstwo finansów ma ogromne doświadczenie nabyte w walce z kolejnymi ciężkimi kryzysami, choćby w 1998, 2008 i 2015 r.

Umiejętność przeciwstawiania się im zawdzięcza swemu byłemu szefowi, liberalnemu ekonomście Aleksiejowi Kudrinowi (swego czasu uznanemu za najlepszego szefa resortu finansów na świecie), który wbrew ostrej krytyce wprowadził wymóg odkładania na czarną godzinę sporej części dochodów naftowo-gazowych budżetu.

Na miniony rok ustalono na przykład, że państwo wydać na bieżąco może wszystko to, co zarabia ze sprzedaży baryłki ropy po cenie do 44 dol. Nadwyżka – a średnia cena w ubiegłym roku była ponad dwa razy wyższa – ma wędrować do państwowej skarbonki i składać się na fundusze rezerwowe.

Czego oficjalne statystyki nie dopowiadają

Całkiem dobrze mają się też realne dochody ludności, które według statystyki oficjalnej spadły o 1,7 proc. To znacznie mniej niż w poprzednim kryzysie



• **Kreml zakazał publikowania danych na temat obrotów handlu zagranicznego. Informacje o dochodach ludności opierają się na cyfrach podawanych przez budżetówkę i wielki biznes. Małe i średnie przedsiębiorstwa swoich wyników służbom statystycznym nie przekazują. Na zdjęciu: Rosjanie na stołecznym placu Maneżowym**

FOT. ALEXANDER ZEMLIANICHENKO / AP

wym roku 2015, który odebrał Rosjanom 4 proc. dochodów.

Olśniewające są także statystyki dotyczące bezrobocia, które spadło do 3,5 proc., czyli historycznego minimum.

Trudno powiedzieć, czy i w jakim stopniu te statystyki kłamią. Łatwiej wskazać na to, czego dziś nie dopowiadają.

Kreml zakazał publikowania danych na temat obrotów handlu zagranicznego. Informacje o dochodach ludności opierają się na cyfrach podawanych przez budżetówkę i wielki biznes. Małe i średnie przedsiębiorstwa (zatrudniają ok. 30 proc. całej siły roboczej) swoich wyników służbom statystycznym nie przekazują.

I może stąd wynika to, że przy oficjalnie niewielkim spadku dochodów obroty handlu detalicznego spadły w 2022 r. od razu o mniej więcej 10 proc. Rosjanie kupują znacznie mniej nie tylko sprzętu domowego, odzieży, ale też żywności. Kompletnie zastygł rynek mieszkaniowy. Chociaż ceny metra gwałtownie spadają, nabywców nie ma.

Rekordowo niskie bezrobocie w kontekście aktualnej sytuacji Rosji też jest mniej powodem do zadowolenia, ale bardziej sygnałem ostrzegawczym. Mobilizacja i ucieczka przed wojną spowodowały, że Rosja straciła co najmniej 1 proc. swej siły roboczej, i to tej najlepszej – młodej, zarówno tej najlepiej wykształconej, jak i tej zdolnej do wykonywania najcięższych prac.

Prof. Natalia Zubarewicz zapowiada, że wiosną nie będzie komu orać i obsiewać pól, budować dróg. Bo operatorzy nowoczesnego sprzętu rolniczego, maszyn budowlanych zostali

hurtem powołani do wojska jako gotowi czołgiści, kierowcy wozów pancernych, mechanicy.

Nawet na trzymającym się tradycyjnego podziału ról społecznych Kaukazie gwałtownie rośnie liczba ofert pracy skierowanych do kobiet. Pracodawcy rozumieją bowiem, że ich kolejna zarządzona mobilizacja do armii im nie odbierze.

Dobre statystyki dotyczące PKB Rosji w dużym (trudno określić precyzyjnie jakim) stopniu opierają się nie na tym, co decyduje o poziomie życia obywatela, lecz zgola nieprzychylnie dla niego produkcji wojennej.

Na przykład duży wzrost odnotował w 2022 r. przemysł odzieżowy, chociaż Rosjanie kupili o niemal 18 proc. mniej odzieży niż rok wcześniej. Tak się dzieje, bo fabryki szyją mundury. Robota to ogromna, ponieważ zgodnie z regulaminem żołnierzowi należy wydać na jeden tylko sezon 23 sztuki odzieży.

Z kolei przemysł przetwórczy wychodzi na plus dzięki zwiększonej o jedną czwartą produkcji „innych gotowych wytworów metalowych”. A w tej kategorii mieści się wiele militarnego – od czołgów, rakiet i samolotów do amunicji.

Spadają wydobywanie i eksport kluczowych surowców

Budżet Rosji wciąż jeszcze utrzymuje się na plusie. Ale w ostatnich miesiącach już tylko dzięki temu, że Gazprom przekazuje mu regularnie po 400 mln dol. dywidendy.

Gazowy monopolista przestaje być jednak dojną krową dla Kremla. Wydobywanie gazu spadło w minionym roku o 20 proc., główne źródło dochodów, czyli eksport – o połowę. Przeciwnie firmie sprzyściło się wszystko, łącznie z pogodą. „Generał Mróz” nie chce przyjąć na odsiecz Rosjanom i zamrozić Europy. Główny klient, czyli Niemcy, już pokazał, że może się obyć bez dostaw z Rosji. W rekordowo krótkim czasie dziewięciu miesięcy zbudował swój pierwszy gazoport, szykuje następne. I zanoszą się na to, że nawet bez Rosji Niemcy będą mieć nadmiar gazu.

Tymczasem jesienią w ogóle skończyło się dla Kremla naftowo-gazowe

eldorado. Wcześniej Moskwa dzięki panice, którą od lata 2021 wywoływała na rynkach, i spowodowanemu przez nią wzrostowi cen zarabiała ogromne pieniądze (i to mimo ograniczenia dostaw – w 2022 r. zarobiła 2,5 razy więcej niż rok wcześniej).

Teraz rynek się uspokoił, a w życie wchodzi sankcje. Superdochodów już nie będzie.

Ciężkie czasy dla reżimu Putina

Nowy rok będzie dla Rosji trudny. Na same cele militarne zgodnie z planem budżetowym wydać przyjdzie ok. 150 mld dol. (rekordowe 6 proc. PKB). Do tego w marcu 2024 Putin znowu stanie do wyborów prezydenckich – i teraz będzie musiał obficie obdarzyć poddanych zapomogami, podwyżkami pensji i emerytur. A wszystko to przy dużym spadku dochodów nie tylko ze sprzedaży węglowodorów. Bo i przemysł metalowy, drzewny, węglowy są na skraju rentowności.

Nic więc dziwnego, że Kreml zaczyna mięknąć.

Bez swojej zwykłej buńczuczności zareagował na wprowadzenie przez Zachód górnego limitu cen (60 dol. za baryłkę) ropy z Rosji. Ogłosił oczywiście, że nie sprzeda jej tym, którzy w kontraktach będą zapisywać respektowanie tego ograniczenia. Ale to nie przeszkodzi np. Indiom ustalać cenę nabycia baryłki na poziomie 59,99 dol. (ok. 30 proc. taniej niż ropa Brent) bez zapisywania, że wynika to z respektowania narzucanych przez Zachód ograniczeń.

Putin przestał grać zucha jeszcze w jednej ważnej sprawie. Tuż przed Nowym Rokiem pozwolił swoim firmom przyjmować opłaty za gaz od klientów z „krajów nieprzyjacielskich” nie w rublach, jak postanowił w marcu, ale znów w walucie.

Jak twierdzi ekonomista Siergiej Aleksaszenko, „ludziom Kremla wobec pogarszającej się sytuacji płatniczej Rosji zmiękła rura” i próbują się teraz już nawet – bez nadawania sprawie rozgłosu – dogadać z klientami w Europie (w tym i z Polską) w sprawie wznowienia dostaw rosyjskiego gazu. ●

Militarne miliardy

150

MLD DOL.

• **blisko tyle – zgodnie z planem budżetowym – Rosja ma wydać na cele militarne. To rekordowe 6 proc. PKB**

Kto jest kim w Kongresie

W pierwszy wtorek 2023 roku Izba Reprezentantów i Senat USA zbiorą się w nowym składzie wyłonionym po listopadowych wyborach. Sporo się zmieni na Kapitolu.

Maciej Czarnecki

Wraz z początkiem roku bijące serce amerykańskiej demokracji – pamiętające jeszcze zawał, który zafundowali mu 6 stycznia 2021 r. zwolennicy Donalda Trumpa – zbiera się na przetoczenie kolejnej porcji świeżej krwi. Kontrolę nad Izbą Reprezentantów przejmują Republikanie, którzy mogą dzięki temu blokadować reformy Joego Bidena. Senatem nadal rządzić będą Demokraci, nawet z jednym głosem więcej niż dotąd. Taki układ powinien utrzymać się przez najbliższe dwa lata, czyli do końca pierwszej kadencji Bidena.

Na Kapitolu zobaczymy sporo nowych twarzy – np. pierwszego przedstawiciela pokolenia Z, zaledwie 25-letniego aktywistę Maxwella Frosta. Z drugiej strony paru znanych polityków zabraknie – choćby republikanki z Wyoming Liz Cheney, która zapłaciła przegraną w prawyborach za ostrą krytykę Donalda Trumpa.

Dobiegła końca era 82-letniej Nancy Pelosi, która nie będzie już spikerką Izby Reprezentantów. Nadal będzie jednak reprezentować kalifornijskich wyborców jako kongresmenka. Chrapkę na fotel spikera ma lider Republikanów Kevin McCarthy, ale także jemu może zabraknąć głosów.

Oto najważniejsze postaci 118. Kongresu USA.

Rozgrywający

Hakeem Jeffries – 52-letni prawnik, kongresmen z Brooklynu od 2013 r. i prominentny członek Grupy Czarnych Kongresmenów zastąpi Nancy Pelosi jako przywódca Demokratów w Izbie Reprezentantów. Uważany jest powszechnie za wschodzącą gwiazdę partii, raczej centrysta.

Kevin McCarthy – 57-letni kongresmen Republikanów z Kalifornii jest typowany na spikera Izby. Wygrał wewnątrzpartyjne głosowanie, ale może mieć problem z uzyskaniem wymaganych 218 głosów w głosowaniu w całej izbie. Długo wspierał Trumpa, po wyborach poparł jego kłamstwa, choć później potępił szturm na Kapitol.

Mitch McConnell – 80-letni weteran politycznych manewrów na Kapitolu, najdłużej w historii przewodzący Republikanom w Senacie. Po listopadowych wyborach – mimo rozczarowującego wyniku – znów został wybrany do tej roli. Bardziej zdystansowany od Trumpa niż McCarthy, otwarcie gra z byłym prezydentem w polityczne szachy.

Chuck Schumer – 72-letni nowojorski senator dalej będzie przewodził Demokratom w Senacie. Zasiada w nim już od 1999 r. Ukończył prawo na Harvardzie, ale nigdy nie pracował w zawodzie – zamiast tego wybrał karierę polityka. Jest zaledwie drugim żydowskim przywódcą większości w którejkolwiek z izb Kongresu.

Dick Durbin – 78-letni prawnik, senator z Illinois i whip Demokratów w Senacie, czyli polityk dbający o dyscyplinę partyjną i wystarczającą liczbę szabel w głosowaniach. Jest jednym z najważniejszych Demokratów w Izbie i de facto prawą ręką Schumera. Piastuje funkcję whipa już od 2005 r.

Nowe twarze
Mike Lawler – 36-letni kongresmen Republikanów z Nowego Jorku. Zrobiło się o nim głośno, bo pokonał samego Seana Patricka Maloneya, kongresmena Demokratów i szefa ich kampanii wyborczej do Izby Reprezentantów. Jeden z czterech Republikanów, którzy odbili Demokratom fotele w Nowym Jorku, walnie przyczyniając się do przejęcia kontroli nad izbą.

George Santos – kolejny nowojorski kongresmen Republikanów, ale przede wszystkim autor największego dotąd skandalu po wyborach. Nie podajemy jego wieku, bo skandal dotyczy właśnie życiorysu – a dziennikarze „New York Timesa” odkryli, że Santos w dużej mierze go zmyślił, kręcąc nawet w sprawie daty śmierci własnej matki. Przyparty do muru sam przyznał, że wbrew swoim opowieściom nie ma wyższego wykształcenia ani nigdy nie pracował dla Citigroup czy Goldman Sachs.

Maxwell Frost – 25-letni demokrat z Florydy będzie pierwszy przedstawicielem pokolenia Z w Izbie Reprezentantów (i w ogóle w Kongresie). Organizował głośne marsze uczniów przeciwko dostępności broni palnej pod hasłem „March for Our Lives”. Podczas kampanii mocno domagał się rozszerzenia systemu państwowych ubezpieczeń zdrowotnych.

Monica De La Cruz – 48-letnia republikanka wygrała mandat do Izby Reprezentantów z okręgu na południu Teksasu, w którym jest sporo latynoskich wyborców. To drogowskaz dla partii – nadal zdominowanej przez starszych, białych mężczyzn – w którą stronę zmierzać, by skutecznie rywalizować z Demokratami w zmieniających się demograficznie USA.

Becca Balint – 54-letnia, lewicowa demokratka będzie kongresmenką z Vermontu. Stanie się pierwszą osobą LGBT reprezentującą Vermont i w ogóle pierwszą kobietą z tego stanu na Kapitolu.

Max Miller – 34-letni kongresmen Partii Republikańskiej z Ohio jest ucieleśnieniem wpływów, które za-



• Na Kapitolu zobaczymy sporo nowych twarzy i zabraknie paru znanych polityków FOT. MATT ROURKE / AP

Nowa komisja w Kongresie

• Panel ma zbadać działania FBI, innych agencji wywiadowczych, Departamentu Sprawiedliwości i Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego. A także ocenić, czy Kongres nie przyznał im zbyt szerokiich uprawnień, i czy nie warto ich zmniejszyć. Działałby pod komisją ds. sądownictwa, co zapewniłoby mu większe prerogatywy i natychmiastowy dostęp do funduszy.

Nowa inicjatywa wiąże się z faktem, że w nowym, wybranym w listopadzie Kongresie, który we wtorek rozpoczyna swoją kadencję, Izbę Reprezentantów przejmą Republikanie. Oznacza to m.in. koniec działalności

zdominowanej przez Demokratów komisji ds. 6 stycznia, która badała rolę byłego prezydenta Donalda Trumpa w pamiętnym szturmie jego zwolenników na Kapitol z 6 stycznia 2021 r. W grudniu przedstawiła ona sążnisty raport na ten temat i niewiażąco zarekomendowała prokuraturze postawienie zarzutów Trumpowi.

Stworzenie panelu, który przyjrzałby się działaniom administracji Joego Bidena, jest jednym z żądań niektórych republikanów w zamian za ich poparcie dla kandydatury Kevina McCarthy'ego na spikera Izby Reprezentantów. McCarthy – dotych-

czasowy lider partii w izbie – wygrał wewnątrzpartyjne głosowanie na to stanowisko, ale w zaplanowanym na wtorek głosowaniu w całej Izbie Reprezentantów potrzebuje aż 218 głosów, czyli prawie absolutnej większości swojego ugrupowania, które ma 222 przedstawicieli. Do końca walczy więc o zjednanie kilku malkontentów.

Lista możliwych wątków dochodzenia pokrywa się z listą żądań, które Republikanie, zwłaszcza stronnicy Trumpa, wylewają od dawna pod adresem władz federalnych.

Głównym obiektem ataków jest FBI, które Trump oskarża o „po-

lowanie czarownicy” w związku ze śledztwami w sprawach rosyjskiej ingerencji w wybory w 2016 r. czy przetrzymywania przez niego tajnych dokumentów w posiadłości Mar-a-Lago na Florydzie, a także rzekome zamiatanie pod dywan sprawy laptopa Huntera Bidena, syna obecnego prezydenta.

Demokraci mogą obawiać się, że podkomisja stanie się narzędziem polityczno-informacyjnej wendety.

Z kolei prawica upatruje w niej szansy na ukrócenie i kontrolę działań rządu federalnego, które jej zdaniem idą za daleko. ●

Maciej Czarnecki

Kontrolę nad Izbą Reprezentantów przejmują Republikanie, którzy mogą dzięki temu blokować reformy Joego Bidena

chował w niej Donald Trump. Wygrał w dużej mierze dzięki jego poparciu. Pełnił w jego administracji różne funkcje, a w swoim okręgu zastąpił Anthony'ego Gonzaleza – jednego z nielicznych republikanów, którzy głosowali za impeachmentem byłego prezydenta.

JD Vance – 38-letni pisarz, autor słynnej „Elegii dla bidoków”, dostał się z ramienia Partii Republikańskiej do Senatu, również z Ohio. To jeden z niewielu przypadków trafionych „namaszczeń” Trumpa w prawyborach do Senatu.

John Fetterman – 53-letni wicegubernator Pensylwanii będzie senatorem Demokratów z tego stanu. Dwumetrowy, wytatuowany polityk stoczył walkę nie tylko z republikaniskim rywalem – lekarzem celebrytą Mehmetem Ozem – ale i ze skutkami udaru, który prze-

był w maju. Jego lewicowe hasła trafiły do wyborców z ekonomicznie podupadłych, postprzemysłowych społeczności w „pasie rdzy”.

Na partyjnych skrzydłach

Lewica. W komplecie swoje fotele utrzymała grupa lewicowych kongresmenek i kongresmenów Partii Demokratycznej znana jako „The Squad” (załoga): Alexandria Ocasio-Cortez (Nowy Jork), Ilhan Omar (Minnesota), Ayanna Pressley (Massachusetts), Rashida Tlaib (Michigan), Cori Bush (Missouri) i Jamal Bowman (Nowy Jork). To grono powiększyło się nawet o paru młodych lewicowców, m.in. wspomnianego już Frosta.

Prawica. Są w nowym Kongresie także znane postaci skrajnego, pro-Trumpowego skrzydła Partii Republikańskiej, na czele z głoszącą teorie spiskowe kongresmenką z Georgii Marjorie Taylor Greene. Z tej grupy do Kongresu dostali się też Matt Gaetz z Florydy czy walcząca o szerszy dostęp do broni palnej Lauren Boebert z Colorado (wygrała różnicą zaledwie 500 głosów). I tu również widać nowe twarze, jak np. wspomnianego Millera.

Niezależni

Dotychczas w Senacie zasiadało dwóch niezależnych polityków, którzy głosowali wraz z Demokratami: nestor lewicy z Vermontu Bernie Sanders i reprezentujący Maine były gubernator Angus King. To się nie zmienia, bo ich kadencja kończy się dopiero w 2024 r. (w wyborach do Senatu co dwa lata wybiera się na sześciolatnie kadencje jedną trzecią składu).

Jednak w tej kadencji dołączy do nich senatorka z Arizony Kyrsten Sinema. Formalnie opuściła ona Partię Demokratyczną, ale też będzie wspierać ją w wielu głosowaniach. Przynajmniej na tyle, na ile czyniła to dotychczas, bo od dawna znana jest z niezależności.

Do tej grupy można by też zaliczyć krnąbrnego senatora Demokratów z Wirginii Zachodniej Joego Manchina, który formalnie co prawda jest w partii, ale nie raz wsadził kij w szprychy Bidnowi i jego rządowi w ważnych głosowaniach. Jego też zobaczymy w nowym Kongresie, bo podobnie jak Sanders i King ma zapewniony mandat do 2024 r. Inna sprawa, że dzięki powiększeniu przewagi w Senacie przez Demokratów wpływ Manchina nieco zmaleje. ●

Bon mieszkaniowy widmo

„Polski ład” miał poprawić Polakom jakość życia. Zostać więcej w kieszeniach, a do tego ułatwić dostęp do własnego M. Obietnice dotyczące mieszkań okazały się tak samo odrealnione jak ułatwienia w rozliczeniach z fiskusem.

Justyna Sobolak

To była jedna z ważniejszych zapowiedzi dotyczących mieszkaniówki ogłoszona w „Polskim ładzie”. Jeden z głównych pomysłów PiS na ułatwienie Polakom posiadania własnego mieszkania lub domu.

– Wychodzimy naprzeciw potrzebom mieszkaniowym wielu Polaków, ponieważ uważamy, że każdy ma w życiu prawo do stabilizacji i bezpieczeństwa. Trudno to jednak osiągnąć, gdy nie mamy własnego mieszkania czy domu. Dlatego chcemy pomóc Polakom w zakupie, najmie mieszkania albo budowie domu rodzinnego – mówiła w lipcu 2021 r. ówczesna wiceminister rozwoju i technologii Anna Kornecka.

Zapowiadała wówczas bony mieszkaniowe. Miały działać tak jak bony turystyczne. Być zasilane odpowiednią kwotą i realizowane w Społecznej Inicjatywie Mieszkaniowej (SIM) albo spółdzielni mieszkaniowej. W zamysśle adresowano je do osób bez zdolności kredytowej.

Singiel 5 tys. zł, rodzina 100 tys. zł

Jak informowała Anna Kornecka, wysokość dofinansowania w ramach bonu mieszkaniowego miała być uzależniona od liczby osób w rodzinie. Bon miał być przeznaczony zarówno dla samotnych osób, małżeństw, jak i rodzin z dziećmi. Miał funkcjonować w dwóch formach – jako bon mieszkaniowy społeczny oraz rodzinny.

Singiel bez dzieci miał otrzymać 5 tys. zł, bezdzietne małżeństwo – 10 tys. zł. Małżeństwo z jednym dzieckiem – 25 tys. zł, a małżeństwo z dwojgiem dzieci – 40 tys. zł.

Drugi rodzaj bonu – rodzinny dom mieszkaniowy – miały otrzymać rodziny z co najmniej trojgiem dzieci lub rodziny z osobą



• Wysokość dofinansowania w ramach bonu mieszkaniowego miała być uzależniona od liczby osób w rodzinie. Bon miał być przeznaczony zarówno dla samotnych osób, małżeństw, jak i rodzin z dziećmi. FOT. PATRYK OGORZALEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

z niepełnosprawnością. Ten rodzaj bonu miał być przeznaczony na partycypację w SIM lub TBS (Towarzystwo Budownictwa Społecznego), wkład mieszkaniowy w spółdzielni mieszkaniowej, a także na zakup mieszkania czy domu jednorodzinnego lub budowę domu jednorodzinnego.

W tym przypadku zapowiadany wymiar bonu był obiecujący. – Jeżeli rodzina przed przyznaniem bonu nie posiadała własnego mieszkania lub domu albo jeżeli powierzchnia tego domu lub lokalu nie przekraczała 65 m kw., wysokość rodzinnego bonu mieszkaniowego dla rodziny z trojgiem dzieci wyniesie aż 100 tys. zł. Kwota ta będzie dodatkowo podwyższana o 15 tys. zł za każde kolejne dziecko – mówiła wiceminister Anna Kornecka.

Jeśli z kolei rodzina z trójką dzieci miała by już własną nieruchomość, a jej powierzch-

nia przekraczała 65 m kw., to nadal mogłaby otrzymać bon mieszkaniowy, jednak w niższej wysokości. W takim przypadku bon mieszkaniowy wyniosłby 55 tys. zł, a za każde kolejne dziecko – dodatkowe 15 tys. zł.

Trzeba się obejść smakiem

Program był omawiany w wielu wywiadach. Stworzono nawet spot reklamowy informujący o jego założeniach.

Tymczasem po ponad roku od zapowiedzi po bonie nie ma śladu. Informacje o nim zniknęły także z rządowych stron. Wszystko wskazuje na to, że z zapowiedzianego w „Polskim ładzie” programu rząd całkowicie zrezygnował, bo resort rozwoju w odpowiedzi na nasze pytania mówi o zmianie priorytetów.

„Z uwagi na zmianę uwarunkowań na rynku mieszkaniowym obecnym, prioryte-

towym działaniem w zakresie rozwoju polityki mieszkaniowej kraju jest pakiet rozwiązań prawno-finansowych Pierwsze Mieszkanie. Program Pierwsze Mieszkanie, ogłoszony 16 grudnia br., składa się z dwóch instrumentów, tj. Bezpieczny Kredyt 2% oraz Konto Mieszkaniowe. Oba instrumenty to kompleksowe rozwiązania skierowane do osób, które planują nabyć pierwszy lokal mieszkalny lub dom jednorodzinny. Pierwszy jest dla osób, które w chwili obecnej są gotowe kupić pierwsze mieszkanie, a drugi dla tych, którzy planują zakup w perspektywie następnych lat” – czytamy w odpowiedzi, którą przesłali serwisowi Wyborcza.biz przedstawiciele biura prasowego Ministerstwa Rozwoju i Technologii.

Dziś osoby, które czekały na bon mieszkaniowy, mogą czuć się rozczarowane. Wśród nich są przede wszystkim rodziny, dla których

Wcześniejsza emerytura tylko dla najstarszych

Rząd przywraca wcześniejsze emerytury dla nauczycieli. Problem w tym, że będą ograniczone tylko dla najstarszych roczników. Pokazujemy, kto skorzysta z rządowego prezentu.

W perspektywie dwóch, trzech lat pracę ma stracić 100 tys. nauczycieli. Redukcja zatrudnienia ma dotyczyć wszystkich specjalizacji.

Przemysław Czarnek zapowiedział masowe zwolnienia nauczycieli w programie „Gość Radia ZET”. – Wchodzi potężny niż demograficzny, zwłaszcza do szkół średnich, i to będzie powodowało, że nauczycieli będzie tam za dużo. Trzeba przygotować rozwiązania, które pozwoliłyby na odejście na emeryturę – tłumaczył minister edukacji.

W styczniu mają się odbyć rozmowy resortu edukacji ze związkowcami na temat wcześniejszych emerytur.

Ministerstwo Edukacji chce przywrócić wcześniejsze emerytury, które kilkanaście lat temu obowiązywały na podstawie Karty nauczyciela.

Zgodnie z Kartą na emeryturę bez względu na wiek mogli przejść nauczyciele, którzy osiągnęli 30 lat stażu pracy, w tym 20 lat w oświacie („przy tablicy”), lub 25 lat stażu pracy, w tym 20 lat w szkolnictwie specjalnym, oraz byli zatrudnieni w szkole na co najmniej pół etatu.

Teraz te przepisy mają być przywrócone. Ale nie dla wszystkich.

– Rozwiązanie absolutnie musi wrócić na tapetę. Musimy wrócić do tego rozwiązania, by dać możliwość przejścia na emeryturę w perspektywie dwóch, trzech lat wszystkim, którzy będą mieli wcześniejsze uprawnienia emerytalne – mówił Czarnek.

Ta wypowiedź sugeruje, że prawo do wcześniejszej emerytury będą

mieli tylko nauczyciele z najstarszych roczników.

Według naszych informacji z wcześniejszego świadczenie będą mogli skorzystać nauczyciele, którzy pracę rozpoczęli najpóźniej w 1995 roku.

Oni na wcześniejszą emeryturę będą mogli odejść w 2025 roku (po udo- wodnieniu oczywiście 30 lat stażu, w tym 20 w oświacie). Wcześniej, bo już w 2023 roku, będą mogli odejść na wcześniejsze świadczenie nauczycie-



Według naszych informacji z wcześniejszego świadczenie będą mogli skorzystać nauczyciele, którzy pracę rozpoczęli najpóźniej w 1995 roku

le, którzy rozpoczęli pracę w 1993 roku. Jeżeli ktoś natomiast rozpoczął pracę w 1994 roku, na emeryturę będzie mógł odejść w 2024 roku.

Minister edukacji chce, aby ustawę o wcześniejszych emeryturach udało się uchwalić jeszcze w pierwszym półroczu 2023 roku.

Wciąż jednak nie wiadomo, jak nowe wcześniejsze emerytury byłyby wyliczane. Gdyby były wyliczane według obecnych przepisów – zebrany kapitał dzielimy przez przewidywalne dalsze trwanie życia – emerytury byłyby niewielkie. Dlatego Sławomir Broniarz, szef Związku Nauczycielstwa Polskiego, chce zmiany wzoru wyliczania i dopłat do emerytur z budżetu państwa.

Takie dopłaty występowały przy tzw. starych emeryturach, gdzie państwo doliczało wszystkim kapitał początkowy. Kapitał to taki posag, który dostawały od państwa osoby pracujące przed 1999 r. Im

ktos dłużej pracował przed 1999 rokiem, tym jego posag był większy.

Wraz z wprowadzeniem wcześniejszych emerytur zmieniać się też przepisy o świadczeniach kompensacyjnych. To rodzaj wcześniejszej emerytury nauczycielskiej, ale obarczony jednym warunkiem – ktoś, kto przejdzie na takie świadczenie, nie może już dorabiać w szkole choćby na pół czy jedną czwartą etatu. To powoduje, że wielu nauczycieli nie korzysta z takiej możliwości.

Ministerstwo Edukacji chce teraz zrezygnować z zakazu pracy w szkole nauczycieli na świadczeniach kompensacyjnych. Ale nie wszystkich. Otóż nauczyciele na świadczeniach kompensacyjnych będą mogli pracować tylko w tych szkołach, w których będzie chociaż jeden uczeń z Ukrainy. Wcześniej takie rozwiązanie wprowadzono tylko dla polonistów. ●

Leszek Kostrzewski

Polemika

Nie strzelajcie do Matczaka

My, spadkobiercy Oświecenia, od pokoleń próbujemy znaleźć świecką alternatywę dla religii – i za każdym razem kończy się to porażką. Nie ma się co obrażać, tak po prostu jest

Maziarski



Na początek cytat: „Pojawienie się wszechobecnych, wirusowo doładowanych mediów społecznościowych sprawiło, że jedno słowo profesora, polityka lub dziennikarza – nawet w dobrej intencji – mogło powodować burzę w mediach społecznościowych i natychmiastowe zwolnienie lub długie wewnętrzne śledztwo. W wiodących instytucjach kraju zapanowała niezdrowa autocenzura”.

Tak Jonathan Haidt, profesor psychologii społecznej z Nowego Jorku, opisuje w noworocznym numerze „Wyborczej” („Demokracja złapana w sieć”) mechanizm zakrzykiwania, uciszania, psychicznego terroryzowania, a w końcu represjonowania osób, które w publicznej debacie ośmielały się wypowiadać myśli niepodobające się radykalnym działaczom grup ideologicznych – w tym wypadku tzw. progresywnych, ale mechanizm działa podobnie na obu biegunach ideologicznego spektrum.

Przypadek sprawił, że polskie tłumaczenie tekstu Haidta ukazało się w „Wyborczej” dokładnie w tym samym czasie, gdy przez media społecznościowe przelewała się fala oburzenia po publikacji artykułu prof. Marcina Matczaka na temat świąt Bożego Narodzenia („Nie jesteśmy akumulatorami”, „Gazeta Wyborcza” 24-26 grudnia 2022). W ten oto sposób czytelnicy mieli okazję za jednym zamachem zgłębić teoretyczny opis problemu i zaobserwować jego konkretną egzemplifikację.

Spieszę uspokoić: oczywiście w „Wyborczej” żadnego wewnętrznego śledztwa ani autocenzury nie będzie. Wręcz poczytujemy sobie za tytuł do chwały, że na naszych łamach ukazują się teksty wywołujące intelektualny ferment i prowokujące do polemik. Gdyby jednak trafiło na redakcję czy instytucję wykazującą mniej pewności siebie i wiary w sens swojej misji, trudno przewidzieć, jak sprawa by się zakończyła. Wszak znamy przypadki, gdy podobne internetowe inby prowadziły do wykluczenia i cenzury.

Przypomnijmy choćby sprawę kryminolożki dr Magdaleny Grzyb, którą jesienią 2021 r. samorząd studencki UJ najpierw zaprosił do wygłoszenia wykładu w ramach kampanii „16 dni przeciwko przemocy ze względu na płeć”, ale potem odwołał zaproszenie po internetowej burzy wszczętej przez „wokistowskich” aktywistów zarzucających jej transfobię. Dopiero osobista interwencja rektora UJ sprawiła, że Grzyb mogła się wypowiedzieć.

Liczni krytycy Matczaka twierdzą, że jego tekst ich „obraził”. To dziś częsty zarzut, można wręcz powiedzieć – modny. Przy byle okazji obrażają się wszyscy od prawa do lewa, czyniąc

z tych rzeczywiście czy rzekomych obraz młot na ideowych przeciwników. Katolicy talibowie spod znaku Ordo Iuris raz po raz twierdzą, że obrażone zostały ich „uczucia chrześcijańskie”. Gdy ktoś spróbuje wspomnieć o polskich zbrodniach popełnionych na przedstawicielach mniejszości narodowych, nacjonalistyczni turbopatrioci mówią o obrażaniu narodu polskiego. Aktywiści ze środowisk LGBT czują się obrażeni, gdy tylko ktoś ośmieli się sprzeciwić wysuwany przez nich postulat. Politycy i komentatorzy lewicowi utrzymują, że ci, którzy nie podzielają ich wizji państwa jako świętego mikolaja rozdającego prezenty, traktują pogardliwie i tym samym obrażają ludowe warstwy społeczne. I tak dalej. Cały naród pielęgnuje swoje obrazy.

Publicyści i aktywiści wysuwający te zarzuty występują w charakterze samozwańczych oskarżycieli publicznych, nie starając się nawet wytłumaczyć, kto ich do tego upoważnił. Jaki mają mandat, by wypowiadać się w imieniu ogółu. Moja nieżyjąca już mama była katoliczką i doskonale wiem, że jeśli coś raniło jej chrześcijańskie uczucia, to nie publiczne wystąpienia Nergala czy Dody, lecz fanatyzm katotalibów z Ordo Iuris. Dlaczego więc mają oni czelność wypowiadać się w imieniu wszystkich katolików? Ja sam jestem członkiem narodu polskiego, ale bynajmniej nie czuję się obrażony tym wszystkim, co piętnują nacjonałisci organizujący Marsze Niepodległości. Dlaczego więc uzurpują sobie oni prawo do przemawiania w imieniu „narodu”, a więc także moim?

Podobnie jest z tekstem Matczaka – liczni jego krytycy stwierdzili, że obraził niewierzących. Przepraszam bardzo, ale ja też jestem niewierzący i bynajmniej nie poczułem się obrażony. Co więcej, odnoszę wrażenie, że wielu z tych krytyków ma problem ze zrozumieniem, co Matczak naprawdę powiedział. Bo przecież, pisząc o upowszechnianiu się modelu ateistycznych świąt, mówił nie o ateistach, lecz przede wszystkim o katolikach i o egzystencjalnym doświadczeniu wszystkich mieszkańców współczesnego laicyzującego się świata, którzy poddawali presji cywilizacyjnych trendów tracą metafizyczny fundament, na którym w przeszłości opierał się ich system wartości i wierzeń.

Potwierdzam: Matczak mówi także o moim doświadczeniu, którym się teraz z Wami podzielę, powodowany nie ekshibicjonizmem, lecz przekonaniem, że zmiany zachodzące w życiu moim i mojej rodziny nie są czymś wyjątkowym. Podejrzewam raczej, że są dość typowe i reprezentatywne dla jakiejś części społeczeństwa.

Otóż, dopóki żyła moja mama, szczerza i wierząca chrześcijanka, Boże Narodzenie (a także Wielkanoc) obchodziliśmy w sposób tradycyjny. Nie wymagało to jakichś szczególnych uzasadnień. Były i wigilijna kolacja, i opłatek, i choinka, i śpiewanie kolęd. Dopóki zdrowie pozwalało, mama chodziła na pasterkę (choć w ostatnich latach już tylko ona).



• Marcin Matczak FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Spora część mieszkańców świata postchrześcijańskiego odczuwa bóle fantomowe po dawnych wierzeniach i towarzyszących im ceremoniach

Po śmierci mamy, która w naszej rodzinie była ostatnim łącznikiem ze światem dawnej katolickiej tradycji, świąteczne symbole coraz wyraźniej zaczęły się stawać pustą skorupą, pozbawioną jakiegokolwiek treści. Coraz częściej ja sam zadawałem sobie pytanie: właściwie po co to robię? Dla dzieci? Bo przecież Boże Narodzenie w dzisiejszym świecie to coraz częściej dziecięce święto kolorowych paczek pod choinką.

No ale przecież moje dzieci też już dorosły, niektóre nawet się wyprowadziły. I tak z roku na rok niepostrzeżenie katolickie święta w moim domu były wypłukiwane z dawnej treści – a w ślad za tym zaczęła się kruszyć pusta skorupa rytuałów, które nie symbolizują już niczego. W tym roku nie było już ani opłatka, ani kolęd, ani sianka pod obrusem, a choinka, dawniej sięgająca sufitu, skurczyła się do plastikowej miniatutki stojącej na kredensie.

Taki proces nie dokonuje się jednak całkiem bezboleśnie. Jestem przekonany, że spora część mieszkańców świata postchrześcijańskiego odczuwa bóle fantomowe po dawnych wierzeniach i towarzyszących im ceremoniach, które stopniowo obumierają i są wypierane przez... no właśnie, przez co?

Marek Beylin, krytykując Matczaka, próbuje nas pocieszyć, że świeckość też wytwarza własne sacrum, które nazywa „poczuciem wspólodpowiedzialności za innych i za nasz świat”. „Taka solidarnośćowa postawa wymaga nie tylko działania, lecz również własnego i wspólnego namysłu nad sensem wartości, człowieczeństwem, nad tym, czym jest dobre życie” – pisze Beylin. „Wymaga także poszukiwania tej części siebie, która kieruje moją/naszą uwagę i troskę na »obcych«. Udział w przeżyciu religijnym nie daje na to monopolu” („Katecheta z mieczem”, „Gazeta Wyborcza” 27 grudnia 2022). Również Mi-

chał Rusinek pisze, że „religijność nie jest warunkiem koniecznym do metafizycznych przeżyć” („Niepokój”, „Gazeta Wyborcza”, 31 grudnia 2022–1 stycznia 2023).

Nie wątpię, że i Beylin, i Rusinek mają rację, gdy twierdzą, że fundament religijności nie jest im potrzebny jako podstawa do zbudowania samowystarczalnego systemu wartości, który nadaje ich życiu sens. Takich ludzi jest oczywiście więcej – angażują się w pomoc uchodźcom na białoruskiej granicy, uczestniczą w organizowaniu Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, wraz z Polską Akcją Humanitarną jeżdżą do Afryki budować studnie, zakładają rodzinne domy dziecka i angażują się w tysiące innych działań mających uczynić nasz świat lepszym.

Sęk w tym, że nic nie wskazuje na to, by taka oferta zastąpienia wiary religijnej humanitarnym aktywizmem – satysfakcjonująca dla relatywnie wąskiej, elitarnej grupy działaczy i inteligentów – mogła się okazać atrakcyjna w skali masowej.

Począwszy od rewolucji francuskiej zwolennicy świata laickiego, spadkobiercy Oświecenia, podejmowali niezliczone próby zastąpienia tradycji wyrastającej z korzeni religijnych systemami wartości i symboli świeckich – i za każdym razem kończyło się to niepowodzeniem. Efektem była w najlepszym wypadku groteska, którą trafnie ukazał Bareja w „Misiu” jako „nową świecką tradycję Dnia Pieszego Pasażera”. A w wypadku najgorszym mieliśmy do czynienia z represjami i przemocą (oczywiście nie sugeruję, że oponenci Matczaka mają takie intencje).

Nawiasem mówiąc, podobny problem mamy z emocjami i symbolami narodowymi – mimo wysiłków całych pokoleń filozofów, polityków i działaczy nie udaje się zaszczepić w ludzkich duszach nienacjonalistycznych systemów wartości. Nie w skali masowej. Nasza plemiennie-etniczna natura wciąż dochodzi do głosu, a wielotyśne Marsze Niepodległości z pochodniami, racami i nienawistnymi hasłami wciąż przemierzają ulice naszych miast. Podejmowane zaś przez ludzi szlachetnych i światłych próby zbudowania alternatywnej oferty stają się łatwą do wyśmiania parodią, przybierając kształt orla z czekolady.

Być może na takie niepowodzenia jesteśmy skazani i na tym właśnie polega dramat człowieka epoki ponowoczesnej, który próbuje zanegować i odrzucić swą pierwotną plemiennie-religijną naturę, poddając ją władzy oświeconego rozumu. Ta natura, zakodowana w ludzkim genomie, kształtowała się w toku milionów lat ewolucji na sawannach Afryki i stepach Eurazji. Nosimy ją w sobie jako dziedzictwo emocji, nad którymi rozum zapanować nie jest w stanie. Owszem, bardzo się stara i podejmuje wciąż nowe próby, lecz za każdym razem kończy się to tak samo – porażką.

I o tym właśnie jest tekst Matczaka. Zamiast się obrażać, warto go uważnie przeczytać i zrozumieć. ●

Wojciech Maziarski

Horror na granicy

Śmierć migrantów: spisane będą czyny i rozmowy

W przeddzień Bożego Narodzenia, kiedy Polacy szykowali na kolację wigilijną pusty talerz dla niespodziewanego gościa (w innych krajach nie ma takiego zwyczaju), na mrozie umierali migranci

Kubiak

Jacek Kubiak jest profesorem biologii, pracuje we Francji we wspólnym instytucie Krajowego Centrum Badań Naukowych (CNRS) i Uniwersytecie w Rennes 1.

Wszyscy stoimy przed największym problemem moralnym od czasów Holocaustu na ziemiach polskich. Egzamin z człowieczeństwa oblewają zarówno PiS, jak i Kościół katolicki. W ostatecznym rachunku ważna będzie tylko śmierć tych ludzi. Nie ważne zaś są wymówki, że migrantów ściąga podły reżim Łukaszenki, którego funkcjonariusze grają życiem ludzkim po to, by wywołać w Polsce chaos. Te tłumaczenia mogą rzeczywiście być prawdziwe. Nie mogą jednak usprawiedliwiać świadomego łamania obowiązującego w Polsce prawa. W żadnym praworządnym państwie nie walczy się z bezprawiem za pomocą innego bezprawia! Bo pushbacki na granicy są właśnie jawnym bezprawiem.

Śmierć 66-letniego Syryjczyka Jabera Awwada Al Jawabra 20 grudnia po białoruskiej stronie granicy, nawet jeśli była prowokacją białoruskich służb, obarcza sumienia polskich pograniczników. To oni bowiem dzień wcześniej odesłali przemokniętego i przemarzniętego starszego mężczyznę z Polski na Białoruś. Okoliczności śmierci 30-letniej Syryjki, która zmarła tuż po świętach, są bardziej zmagmatwane. Ale właśnie przez to podkreślają one polską winę w przypadku Al Jawabra.

Nawet jeśli w tych sprawach pominiemy szczególnie drastycznie pomiatane przez prawicę aspekty czysto humanitarne, to z samego prawnego punktu widzenia każdy pushback jest nielegalny i niedopuszczalny. Polscy

pogranicznicy mają prawny i moralny obowiązek zapewnić migrantom, szczególnie znajdującym się w krytycznych sytuacjach, pomoc humanitarną i opiekę lekarską.

Traktowanie ludzi gorzej niż zwierzęta wyrzucane z domów na mróz jest niedopuszczalne. Żadna okoliczność tego nie może usprawiedliwić. A jednak w Polsce jest to działanie oficjalnie chwalone przez rząd i aktyw partii rządzącej. Cel uświęca środki nawet za cenę życia ludzkiego. Widać jak na dłoni, że w PiS-owskiej Polsce życie Syryjczyków nie ma żadnej wartości.

Ci sami ludzie, którzy wypchnęli Al Jawabra i oddali go w oplakanym stanie w ręce Białorusinów, cztery dni później najpewniej zasiedli do wieczery wigilijnej z jednym pustym talerzem. Czy naprawdę żaden z nich nie myślał wtedy o człowieku, którego sam skazał na tragiczny los? Czy żadnemu nie drgnęła wtedy powieka? Zapewne nigdy się tego nie dowiemy, bo prokuratura prowadząca śledztwo takich pytań im nie zada. Od ich stawiania jesteśmy natomiast zarówno my, Polacy, w imieniu których działają rządzący, jak i niezależne media. Wynika to z moralnego nakazu będącego absolutnym minimum zwykłej przyzwoitości. I dlatego pytania te tutaj stawiam.

Nakaz pushbacków jest systematycznie wykonywany, od kiedy mamy do czynienia z kryzysem migracyjnym na naszej wschodniej granicy. Jest rygorystycznie przestrzegany i nigdy nie słyszałem, aby któryś z naszych dumnych pograniczników odmówił wyko-

niania takiego rozkazu. Wiadomo, że służba graniczna jest pod parasolem ochronnym partii rządzącej. Ale PiS nie będzie rządził wiecznie. Czy nikt z tych ludzi nie stawia sobie pytania, co będzie, gdy ten parasol zniknie?

Członkowie Grupy Granica i inne organizacje humanitarne, w tym Helsińska Fundacja Praw Człowieka, pilnie obserwują to, co dzieje się na granicy. Ich dokumentacje, wspomnienia i zapiski przetrwają haniebne rządy PiS. Jeśli do funkcjonariuszy SG nie trafiają argumenty natury moralnej czy moralno-religijnej, to wydaje się, że powinny trafić te natury prawnej. Niestety nie trafiają. Najwidoczniej silniejszy jest działający tu i teraz strach przed przełożonymi nakazującymi im czynienie bezprawia niż strach przed, jak im się wydaje, niepewnymi konsekwencjami prawnymi, które dopiero kiedyś w przyszłości mogą ich ewentualnie spotkać. Zapewne każdy z nich wierzy, że ochroni go formułka o wykonywaniu rozkazów. Historia uczy nas jednak, że nie jest to dostateczna ochrona przed odpowiedzial-

S
Straż Graniczna jest pod parasolem ochronnym partii rządzącej. Ale PiS nie będzie rządził wiecznie. Czy nikt z tych ludzi nie stawia sobie pytania, co będzie, gdy ten parasol zniknie?

nością prawną i karną w tak ewidentnych przypadkach.

Ci ludzie nie mają 66 lat, jak zmarły 20 grudnia Syryjczyk. Są młodzi, mają przed sobą życiowe plany, perspektywy awansów. Zapewne dlatego właśnie nie korzystają z przysługującego im prawa do odmowy wykonania rozkazu niezgodnego z prawem. Kariera wielu z nich jednak za jakiś czas legnie w gruzach, bo nie są anonimowi, tylko czasowo ukryci pod PiS-owskim parasolem ochronnym. Tym młodym ludziom zapewne brakuje wyobraźni. Ale brakuje im również empatii i serca. I właśnie te cechy najwyraźniej starają się utrwać w nich ich przeżośnię. I z tych powodów pushbacki prowadzące do śmierci ludzi mają znamiona działań zorganizowanych.

W katolickim kraju rządzonym przez partię ideologicznie połączoną z Kościołem podstawowy katolicki nakaz okazywania miłosierdzia, miłości bliźniego, obrony życia ludzkiego nie obowiązuje funkcjonariuszy SG na zasadzie niepisanej umowy. Co ważne, na ten temat milczy również Kościół katolicki: żaden hierarcha nie piętnuje pushbacków, nie wzywa do niesienia pomocy potrzebującym, obrony życia ludzkiego, przestrzegania prawa. Stan polskiego katolicyzmu widać wyraźnie właśnie w tej sytuacji. W konfrontacji z tym problemem Kościół jawi się jako ślepy i głuchy, egoistyczny, cyniczny i pełen hipokryzji. W tej sytuacji ciśnie się na usta pytanie, czy jest to nadal Kościół powszechny. ●

Jacek Kubiak

Wtorkowa Środa

W 2023 chciałam...

Środa



Żeby PiS przeszedł do lamusa naszej politycznej historii. I już stamtąd nigdy nie wyszedł.

Żeby Kościół wrócił do sfery sacrum i by księży częściej czytali fragmenty z Ewangelii Mateusza (zwłaszcza 22,39) oraz przypowieść o bogatym młodzieńcu.

Żeby w Polsce w pocie czoła pracowano nad przywróceniem demokracji, praworządności, świeckości i normalności.

Żeby rządzący rozumieli, że Polska to nie tylko powstania, tradycja i PKB, ale też lasy, wody, zwierzęta, powietrze i ateści.

Żeby Ziobro i Przyłębska poszli wreszcie na studia, a Prezes na zasłużoną emeryturę.

Żeby białe znaczyło znów białe, a czarne – czarne (to à propos premiera Morawieckiego).

Żeby policja służyła obywatelom i obywatelkom, a nie grała w politycznych spektaklach jednego aktora. No i żeby jej szefowie byli na tyle rozgarnięci, by nie bawić się granatnikami.

Żeby polityka stała się choć w niewielkim stopniu dziedziną kompetencji i troski o dobro wspólne.

Żeby listy wyborcze, skład nowego parlamentu i rządu odzwierciedlał skład naszego społeczeństwa (51 proc. kobiet, 49 proc. mężczyzn). Więcej kobiet przywróci polityce zdrowy rozsądek i wzmocni standardy ochrony praw (nawet jeśli w rządzie znajdują się służebnice patriarchy z PiS, to znaleźć się powinno również wiele osób, które będą reprezentować interesy kobiet – a nie szefów partii – ta-

kie jak Anita Kucharska-Dziedzic, Monika Rosa, Barbara Nowacka czy Magdalena Biejat).

Żeby w parlamencie były osoby reprezentujące interesy zwierząt, wód i lasów, a Ministerstwo Środowiska przeszło w ręce Zielonych (Ula Zielińska ma doskonałe kompetencje).

Żeby odrodziły się samorządy. Decentralizacja powinna być szybkim procesem, a samorządowcy światłymi, nowoczesnymi ludźmi.

Żeby nowoczesna, proeuropejska, równościowa edukacja stała się priorytetem rządu i by przez najbliższe sto lat nie dopuszczano do zarządzania nią ani głupców, ani szaleńców, ani nacjonalistów.

Żeby kultura była wreszcie wolna, dofinansowana i wszechobecna (przede wszystkim w szkołach). O kulturę w parlamencie, oryginalność i poprawną wymowę zadbać powinna Klaudia Jachira.

Żeby nikt nie cierpiał na żadnej z granic, a ci, którzy uciekają ze swo-

ich krajów, mieli humanitarną opiekę. Żaden człowiek nie jest nielegalny.

Żeby oczyścić Polskę z różnych form propagandy i instytucji mających na celu pranie mózgu, czyli partyjną politykę historyczną (likwidacja IPN przyniesie spore oszczędności).

Żeby przywrócić priorytetowy charakter wartościom: równości i sprawiedliwości społecznej, i uczynić je podstawą politycznych i samorządowych programów.

Żeby osoby, które znajdują się w gorszym położeniu nie z własnej winy, miały należytą troskę państwa, żeby Agnieszka Szpila została ministram polityki socjalnej i wicepremierką (poprawi to również stosunek władzy do przyrody, bo Agnieszka jest ekofeministką).

Żeby przywrócić mediom ich publiczne wspólnotowe, edukacyjne i kulturotwórcze funkcje. I żebym z Kurskich widziała tylko Jarka.

Żeby... ●

Magdalena Środa

Janusz Kamiński o współpracy ze Stevenem Spielbergiem

MOC OPOWIEŚCI

– Kino jest dla Steve-na formą autoterapii. Przepracowuje w ten sposób ból, jakiego doświadczył w życiu.

Piotr Guskowski

Piętnaście minut. Tyle trwało pierwsze spotkanie Janusza Kamińskiego ze Stevenem Spielbergiem. Wystarczyło, żeby obaj zrozumieli, że chcą razem pracować. Po „Liście Schindlera” Spielberg robił filmy już tylko z jednym autorem zdjęć. Czarno-biały film o niemieckim przemysłowcu, który uratował przed Zagładą swoich żydowskich pracowników, przyniósł Kamińskiemu pierwszego Oscara. Drugiego otrzymał kilka lat później za „Szeregowca Ryana” z niezapomnianą sekwencją desantu na plaży Omaha.

Pytany o swoje szanse przy okazji kolejnych nominacji polski operator żartuje, że trzeciej statuetki woli nie dostawać. Nie dość, że na półce zrobi się tłok, to już nikt nie będzie chciał go zatrudnić.

Na razie na brak pracy narzekać nie może. W lutym 2022 r. cieszył się z siódmej nominacji do Oscara – tym razem za wyreżyserowany przez Spielberga musical „West Side Story”. Czy członkowie Akademii docenią również jego pracę przy „Fabelmanach”? To jak dotąd najbardziej osobisty film Spielberga – opowieść o jego dzieciństwie, rodzącej się pasji do kina, ale też rodzinnych sekretach, którymi dotąd się nie dzielił. Bohaterem jest wrażliwy chłopiec imieniem Sammy. Spielberg obdarzył go własnymi doświadczeniami.

ROZMOWA Z
JANUSZEM KAMIŃSKIM
operatorem filmowym

PIOTR GUSZKOWSKI: Ze Stevenem Spielbergiem znacie się ponad 30 lat. Jesteście jak takie stare dobre małżeństwo?

JANUSZ KAMIŃSKI: Można tak powiedzieć. A nawet więcej, bo nasz „związek” przetrwał dłużej niż oba moje małżeństwa.

Jak to właściwie wygląda, Spielberg dzwoni i mówi: „Słuchaj, Janusz, mam pomysł na film”?

– Mniej więcej. Dzwoni i wysyła scenariusz. Czasem chwilę trwa, zanim zaczniemy przygotowania. Prawdę mówiąc, nasze filmy powstają dopiero na planie. Wcześniej ustalamy oczywiście generalną koncepcję i niezbędne minimum potrzebne do rozpoczęcia prac. Obaj działamy instynktownie. Pewnie dlatego dobrze się dogadujemy. Chociaż z „Fabelmanami” Steven trochę mnie zaskoczył.

Czym pana zaskoczył?

– Wcześniej nic nie wspominał, a ten film siedział w nim od dłuższego czasu. Kilka lat temu [w 2017 r.] zmarła mu matka, niedługo potem ojciec [w 2020 r.]. Do tego doszła pandemia. W czasie lockdownu usiadł do scenariusza z Tonym Kuschnerem. Przypuszczam, że bliskość śmierci sprawiła, że postanowił spojrzeć wstecz na swoje życie. Tak naprawdę życie zaczynaś rozumieć dopiero po sześćdziesiątce. Wiem coś o tym. Nie żeby uczyniło mnie to lepszym człowiekiem. Po prostu rozumiem, gdzie popełniam błędy. Choć moje największe odkrycie jest inne.

Jakie?

– Że z wiekiem wcale nie robi się łatwiej. Długo myślałem, że tak to działa, ale, cholera, jest wręcz odwrotnie. Jest dużo trudniej. Może starość ma nas zmęczyć, żebyśmy śmierć, kiedy już przyjdzie, przywitani z ulgą? Ale ty, chłopie, się tym jeszcze nie przejmuj.

Widzowie z „Fabelmanów” mogą się o Spielbergu sporo dowiedzieć. Czy wy macie przed sobą jeszcze jakieś tajemnice?

– Kiedy się poznaliśmy, Steven miał 45 lat, ja 32. Z czasem zostaliśmy przyjaciółmi. Jestem na bieżąco z tym, co się u niego dzieje. Ale na temat jego dzieciństwa wiedziałem niewiele ponad to, że bardzo wczesnie wziął do ręki kamerę. Nie miałem pojęcia, że jego matka zakochała się w przyjacielu rodziny i jak odbiło się na nim rozstanie rodziców. Przyznam, że dało mi to do myślenia. Wcześniej nie zastanawiałem się, co czuły moje dzieci, kiedy się rozwodziłem...

Co do Spielberga – parę lat temu HBO zrobiło o nim dokument, ale nie miał tej emocjonalnej głębi co „Fabelmanowie”. Mam nadzieję, że nasz film pozwala zrozumieć, że kino jest dla Stevena formą autoterapii. On przepracowuje w ten sposób ból, jakiego doświadczył w życiu. Myślę, że stąd się bierze jego sukces. W takiej „Wojnie światów” Tom Cruise walczy z maszynami z kosmosu. Ale to przecież nic innego jak opowieść o ojcu, który próbuje odnaleźć wspólny język z dziećmi.

Te tematy zawsze były w twórczości Spielberga mocno obecne: relacja z ojcem, bezwarunkowa miłość matki, poszukiwanie akceptacji, spojrzenie na świat pełne dziecięcej naiwności. Ale też prosta prawda, że człowiek poznaje siebie dopiero w trudnych sytuacjach.

Dla mnie „Fabelmanowie” to również opowieść o kontrolowaniu emocji – najpierw własnych, a potem publiczności.

– Chłopiec wyświetla film na złożonych dłoniach. Tej sceny nie było w scenariuszu. Steven musiał tak robić, będąc dzieckiem, i odruchowo powtórzył ten gest na planie. Na studiach bawiliśmy się podobnie. Obraz trzymany w dłoniach to piękna metafora. Jakby Spielberg mówił: „To moja bajka, w pełni nad nią panuję”. Steven bardzo szybko uświadomił sobie, jaką moc mają opowieści i jaką władzę zyskuje, kiedy je tworzy. Kreuje w ten sposób rzeczywistość. O to będzie miał żal do Sammy’ego szkolny osilek

po projekcji filmu z Dnia Wagarowicza na balu maturalnym. Poczucie rozdźwięku pomiędzy tym, jak sam siebie widzi, a tym, jak został przedstawiony.

Pan też nakręcił film ze studniówki. Koleżanki były ponoć bardzo rozczarowane efektem. To prawda?

– Bo zamiast siebie w kadrze zobaczyły wirujące w tańcu spódnice. Nic nie poradzę. Zafascynował mnie ten obraz, jego dynamika. Miał w sobie coś hipnotycznego.

Spielberg w swoim kinie odwołuje się do mitów i wartości mocno zakorzenionych w amerykańskiej kulturze, pan Amerykę długo znał tylko z filmów.

– Kiedyś mówiłem, że wniosłem do jego bajkowego świata nieco realizmu. Wychowaniu w komunie zawdzięczałem porządną edukację i szacunek dla intelektu – to on był prawdziwą wartością, bo pieniędzy nie mieliśmy. Poza tym w PRL-u nabrałem życiowego cynizmu. Dlatego z niedowierzaniem obserwowałem, jak ludzie w Stanach łapią się na propagandę, dają się tak ogłupiać, szczególnie przez ostatnie lata pod rządami Trumpa. Nasiąkali tą trucizną.

Jak wyglądało wasze pierwsze spotkanie ze Spielbergiem? Dotąd niewiele pan o nim mówił, poza tym, że trwało może z 15 minut.

– Byłem wtedy bardziej arogancki i naiwny niż dzisiaj. Kiedy masz 30 lat, myślisz, że cały świat do ciebie należy – i dobrze, bo w pewnym sensie to prawda. Patrzyłem na Spielberga jak na filmowca takiego jak ja. Zdawałem sobie sprawę, że muszę mieć coś, czego szukał, skoro zaprosił mnie na rozmowę. Okazało się, że widział moje wcześniejsze filmy. Spodobało mu się, jak pracowałem ze światłem, kolorem i kompozycją. Ale coś jeszcze: byłem szybki. W skromnym harmonogramie zdjęciowym przewidzianym na film telewizyjny [„Dziki kwiat” Diane Keaton z 1991 r.] potrafiiliśmy osiągnąć wysoką jakość.

Miałem oczywiście świadomość, w co się pakuję. Vilmos Zsigmond zdobył Oscara za „Bliskie spotkania trzeciego stopnia”, ale wcześniej prawie wyleciał z pracy.

Nie zapomnę pierwszego dnia na planie „Listy Schindlera”.

Spielberg nadzorował w Krakowie postprodukcję „Parku Jurajskiego” – oglądał efekty specjalne na łączu satelitarnym z Industrial Light & Magic [wytwórnia George’a Lucasa], więc dotarł nieco później. Uznałem, że przynajmniej zacząć ustawiać szynę pod wózek do kamery. Wtedy pojawił się

• Janusz Kamiński: „Patrzyłem na Spielberga jak na filmowca takiego jak ja. Zdawałem sobie sprawę, że muszę mieć coś, czego szukał, skoro zaprosił mnie na rozmowę”

FOT. SUPPLIED BY LMK/
BE&W



Steven i powiedział: „To chyba nie jest dobry pomysł”. Niby kręcił nosem, bo chciał mieć wszystko pod kontrolą, ale czułem, że tak naprawdę był rozczarowany. Nie, co ja mówię, oczarowany! Oczarowany, że ma we mnie partnera artystę. Ponoć Zsigmond robił mu tak samo. Po tej sytuacji Spielberg już nigdy więcej się na plan nie spóźnił. Przyjeżdżał przed czasem.

Polscy producenci musieli zachodzić w głowę, kim, u licha, jest Janusz Kamiński.

– Moje nazwisko nic nikomu nie mówiło. Wiem, że sprawdzali w łódzkiej Filmówce, ale tam nigdy nie było przecież takiego studenta. Od małego kochałem kino. W liceum zacząłem amatorsko się bawić kamerą w Akademickim Klubie Filmowym „Pałac”. Ale żeby zajmować się tym zawodowo...

Dopiero w Stanach pomyślałem o szkole filmowej. Wcześniej nawet mi do głowy nie przyszło, żeby podejść do egzaminów. Wydawało mi się zawsze, że do tego trzeba należeć do elity. A ja się do niej nie zaliczałem. Nie zrozum mnie źle, mieliśmy dobre życie. Ojciec był wykształcony. Pracował jako główny technolog w państwowym przedsiębiorstwie ASPA [Fabryka Wodociągów, potem przemianowana na Zakłady Aparatury Spawalniczej]. Mieszkaliśmy w jednopokojowym mieszkaniu w kamienicy przy ul. Wandy. Babcia spała w kuchni, my z ojcem obok, w pokoju. Ulanowscy, sąsiedzi z piętra niżej, na takim samym metrażu gnieździł się w dwie rodziny. W porównaniu z nimi można powiedzieć, że nam się powodziło, nawet samochód mieliśmy. Ale to naprawdę nie były luksusy.

Pana ucieczka na Zachód była zaplanowana?

– Skąd! Pomysł zrodził się spontanicznie, w trakcie wyjazdu z klubem do Grecji. Przygotowywaliśmy dokument o Grekach, którzy po latach spędzo-



nych w Polsce decydowali się na powrót do ojczyzny. A przy okazji mieliśmy po prostu dobre wakacje. W radiu słuchaliśmy doniesień o fali strajków. Był sierpień 1980 r. Czulem, że w kraju nic dobrego na mnie nie czeka, perspektywy były marne. Poza tym zawsze ciągnęło mnie do przygody.

Na targu spotkałem polskiego Żyda, który wyjechał z rodziną w 1968 r. Powiedział, że ma brata w Chicago, który na pewno pomoże, i dał mi jego numer. W pewnym sensie to on mnie namówił.

Wracaliśmy przez Czechosłowację. Na postoju blisko austriackiej granicy ze Staszkiem Rolką oddzieliliśmy się od grupy. Zostawiłem kolegom z klubu mojego małego fiata ze sprzętem. My poszliśmy dalej piechotą. Potem złapaliśmy stopa do Wiednia. Przez pierwsze kilka dni spaliśmy w parku. W końcu wylądowaliśmy w polskim domu, który prowadził pan Knapp. Dostaliśmy azyl.

To był chyba trudny okres w pana życiu?

– O mój Boże, koszmarny! Dobrze się żyło tylko emigrantom z Jugosławii. Nam, Polakom, Austriacy na każdym kroku dawali odczuć, że jesteśmy

W Europie nigdy nie zrobiłbym takiej kariery. Pozostałbym na zawsze obywatelem drugiej kategorii. W Stanach jako uciekinier polityczny miałem te same prawa co inni, tylko głosować nie mogłem

gorsi. Ile to razy usłyszałem pogardliwe: „Du verfluchte polnische Hund!”. Wiedziałem, że w Ameryce będzie lepiej, to mnie jakoś trzymało przy życiu. Czekając na wyrobienie wizy, musiałem jednak z czegoś żyć. Przez siedem miesięcy zamiatałem ulice, sprzątałem, nosiłem, pracowałem na budowie.

Tam nie chciał pan spróbować zostać filmowcem?

– Czulem, że pisana mi jest droga artysty, ale wtedy nie odkryłem jeszcze w sobie żadnego talentu. Zresztą obawiam się, że w Europie nigdy nie zrobiłbym takiej kariery. Pozostałbym na zawsze obywatelem drugiej kategorii.

W Stanach jako uciekinier polityczny miałem te same prawa co inni, tylko głosować nie mogłem.

Amerykanie patrzyli na mnie przez pryzmat tego, jaki jestem i co robię, a nie skąd pochodzę. Dziekan wydziału filmowego Columbia College przyjął mnie, mimo że nawet dobrze nie znałem angielskiego! Wyobrażasz to sobie? Chyba przekonała go moja determinacja, sam do końca nie wiem. Pamiętaj, że to były lata 80. Wtedy łatwiej było spełniać marzenia. Dzisiaj droga do wygodnego życia dla przyjezdnych nie jest już taka prosta.

Do kraju wrócił pan, żeby nakręcić ze Spielbergiem „Listę Schindlera”.

– Minęło 12 lat. Ktoś powie „tylko”. Ale wyjeżdżałem jeszcze jako szczeniak, a wróciłem po trzydziestce. W tym sensie to szmat czasu. Patrzyłem na Polskę już trochę inaczej, jakby przez okno autobusu. Pamiętam, jak przylecieliśmy do Krakowa. Wsiadamy z samolotu. Wyszli nam naprzeciw jakiś facet – potem okazało się, że to Lew Rywin – w garniturku, z takim śmiesznym, mocnym chodem. A za nim jego świta. Próbowali dotrzymać mu kroku.

Pomyślałem sobie wtedy, że jednak dużo się nie zmieniło. Powitania jak za PRL-u.

Zakwaterowano nas w hotelu Forum. Czuliśmy się tam jak jedna wielka filmowa rodzina. Śmialiśmy się, bo wiadomo było, kto z ekipy „Listy...” spędził noc z kimś z personelu hotelu. Rano pod drzwiami pokoju zawsze stało wtedy cappuccino. Ja nigdy takiej kawy nie dostałem.

Jakieś różnice w samej pracy pan dostrzegł?

– Jest coś takiego, że na planach filmowych panuje wręcz zaraźliwy entuzjazm. Właściwie nie widziałem większej różnicy pomiędzy pracą w Polsce i w Stanach ani gdziekolwiek indziej na świecie. Pracowaliśmy z prawdziwymi fachowcami. Pion scenograficzny kierowany przez Allana Starskiego wykonał znakomitą robotę.

Pana historia to niezły materiał na film. Czy gdyby taki film kiedykolwiek powstał, to też, jak Spielberg w „Fabelmanach”, zacząłby pan od najważniejszego seansu w życiu?

– Raczej od śmierci mojej babci. Rodzice rozwiedli się, kiedy miałem sześć lat. Matka odeszła, zostałem z ojcem. Ale tak naprawdę wychowywała mnie właśnie babcia Helena, ona miała na mnie największy wpływ. Dawała mi papierosy, gówniarzem jeszcze byłem. Zawsze się dogadywaliśmy. Babcia zmarła, jak miałem 14 lat, trzy lata później zmarł ojciec. On wychowywał się bez ojca. Okupację przeżył u sióstr w Warszawie, które przygarniały żydowskie dzieci. Miał dziewięć lat, jak babcia wróciła z przymusowych robót w Niemczech i go stamtąd zabrała.

Jestem dzieckiem pokolenia wojny, które przeżyło okropne czasy i było pełne gniewu na świat.

W dzieciństwie nikt mnie za nic nie chwalił. Zdałem sobie z tego sprawę dopiero w Stanach, kiedy jeden z profesorów po obejrzeniu mojej etudy powiedział: „Masz dobre oko”. Pierwszy raz usłyszałem coś takiego, od razu urosłem.

Ale pytałeś mnie o najważniejszy seans. Wydaje mi się, że był taki jeden szczególnie ważny.

Co to za film?

– „Dwaj ludzie z miasta”. Francuski film z lat 70. z Alainem Delonem w roli złodzieja, który wychodzi na wolność z postanowieniem, że będzie wiódł uczciwe życie. Wspiera go wychowawca z więzienia, grał go taki stary aktor z dużym nosem. Ten, no, Jean Gabin! Ale jest też policjant, który nie wierzy w resocjalizację przestępcy i go szykanuje. W finale bohater trafia pod gilotynę.

Zdewastował mnie ten film. Uświadomiłem sobie, jak niesprawiedliwe jest ludzkie życie i że nasz los nie zależy wyłącznie od nas samych. Seans dawno się skończył, a ja dalej siedziałem na sali kinowej pod wrocławskim ratuszem. Siedziałem i płakałem.

Zanim na początku lat 90. zadzwonił do pana Spielberg, pracował pan dla Rogera Cormana. Jego wytwórnia specjalizowała się w kinie klasy B i niższej. Są jakieś sceny, których się pan po latach wstydzi?

– Pornografii nigdy nie kręciłem. Najwyżej sceny, w których mordowano roznegliżowane kobiety. Raz się zdarzyło, że na dokrętki zatrudniono nowego reżysera i operatora. Wycofałem swoje nazwisko z czołówki. Podpisałem się Jennifer Stoltz. Z pełną premedytacją. Straszna kupa wyszła, nie mogłem inaczej. Ale dobrze wspominam ten czas, bywało śmiesznie. Złapaliśmy się u Cormana razem z Mauro Fiore [późniejszy laureat Oscara za zdjęcia do „Avatara”], moim współlokatorem i kumplem ze studiów. Poznałem tam m.in. Phedona Papamichaela [operator nominowany do Oscara za „Nebraskę” i „Proces Siódemki z Chicago”].

Roger sam nie reżyserował, zatrudniał młodych filmowców. Zwykle mieliśmy 14 dni na zrobienie filmu. Musieliśmy szybko ustawić oświetlenie, nie było miejsca na błędy. W pewnym momencie Corman zakazał nam używania wózków. Jego zdaniem rozstawianie szyn zabierało za dużo czasu, chodziło też o zmniejszenie kosztów. Pomyśl był idiotyczny, nie zamierzaliśmy się do tego stosować. Wynajęliśmy więc za najniższą stawkę człowieka, który stał na czujce. Ostrzegaliśmy nas, kiedy Corman przyjeżdżał do studia, żebyśmy w porę schowali sprzęt. Roger przeglądał materiał i był zadowolony z efektów: „A nie mówiłem, że nie potrzebujecie wózków!”. ●

Po co bunt? Nasz świat jest taki wygodny i bezpieczny. Zygmunt Miłoszewski w rozmowie z Michałem Nogasiem

- Przetrwają najsilniejsi? Tego Darwin nigdy nie powiedział!
Tomasz Ulanowski wyjaśnia, kto ma szansę na znośną przyszłość
- Niszczyli, grabili, zabijali. **Łukasz Orbitowski** o wczesnych chrześcijanach

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/książki**



Witamy w Polsce



Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej” w całym kraju

D

Dziennikarze z lokalnych oddziałów „Gazety Wyborczej” w 2022 roku przygotowali dla was niemal setkę reportaży: śledczych, społecznych, interwencyjnych. Opisywali absurdalne przekręty i polityczne układy; oddawali głos tym, których nikt nie chciał słuchać. Te historie miały swój ciąg dalszy.

OSKARŻONY ZA NAZWISKO

„Ta sprawa miała być prosta i dobrze wyglądać w statystykach” – napisał nasz reporter Piotr Żytnicki. Policjanci z Szamotuł wpadli na trop nastolatków handlujących marihuaną. Jedna z zatrzymanych zeznała, że kupuje narkotyki od Patryka Orła. W protokole zapisano to bez cudzysłowu. Przekaz był jasny – Orzeł to nazwisko, a nie ksywka.

Policja znalazła go w sąsiednim powiecie: 23 lata, kawaler, skończył samochodową zawodówkę. W nocy pracował jako stróż, w dzień robił prawo jazdy na ciężarówkę. Miał czystą kartotekę. Prokuratorka Hanna Fiksa mogła wezwać go na przesłuchanie, ale kazała go zatrzymać. Zignorowała dowody wskazujące na niewinność. W sądzie skazano wszystkich oskarżonych dilerów poza Patrykiem Orłem, ale prokuratura wniosła apelację. Dwa miesiące po tym, jak Żytnicki opisał sprawę, sąd ponownie zajął się bohaterem naszego reportażu. Prokuratorka Hanna Fiksa przekonywała, że to nie ona się pomyliła, lecz sąd, który uniewinnił Patryka. W krzyżowy ogień pytań wzięło ją trzech zawodowych sędziów: Przemysław Grajzer, Piotr Michalski i Maciej Świergosz.

– Kiedy pojawiła się informacja, że może chodzić o Patryka O., a nie Patryka Orła? Przed skierowaniem aktu oskarżenia? – pytał Świergosz.

Prokuratorka potwierdziła.

– Wiedzieliście o tym miesiąc przed aktem oskarżenia – zauważył Michalski.

Grajzer pytał zaś: – Czy nie było obowiązkiem prokuratora sprawdzić, czy chodzi o Patryka Orła, czy o Patryka O.?

Prokuratorka nie odpowiedziała.

Po naradzie sąd odrzucił apelację prokuratorki i utrzymał w mocy wyrok uniewinniający Patryka. Sędzia Michalski mówił o ambicjonalnym podejściu prokuratorów, którzy stawiają zarzuty, a gdy orientują się, że były bepodstawne, nie potrafią się do tego przyznać.

– Rolą prokuratora nie jest tylko i wyłącznie dążyć do skazania oskarżonego. Równie ważne jest to, by osoba niewinna nie poniosła odpowiedzialności za nie swoje czyny – podkreślił Michalski.

I dodawał: – Sprawa trwała ponad rok. Ewidencja nie było parcie, by ją zamknąć przed końcem roku. Żeby nie wisiała w statystykach. Można by powiedzieć, że mieliśmy komedię pomyłek, lekką groteskę. Ale dla pana Orła to nie był żart.

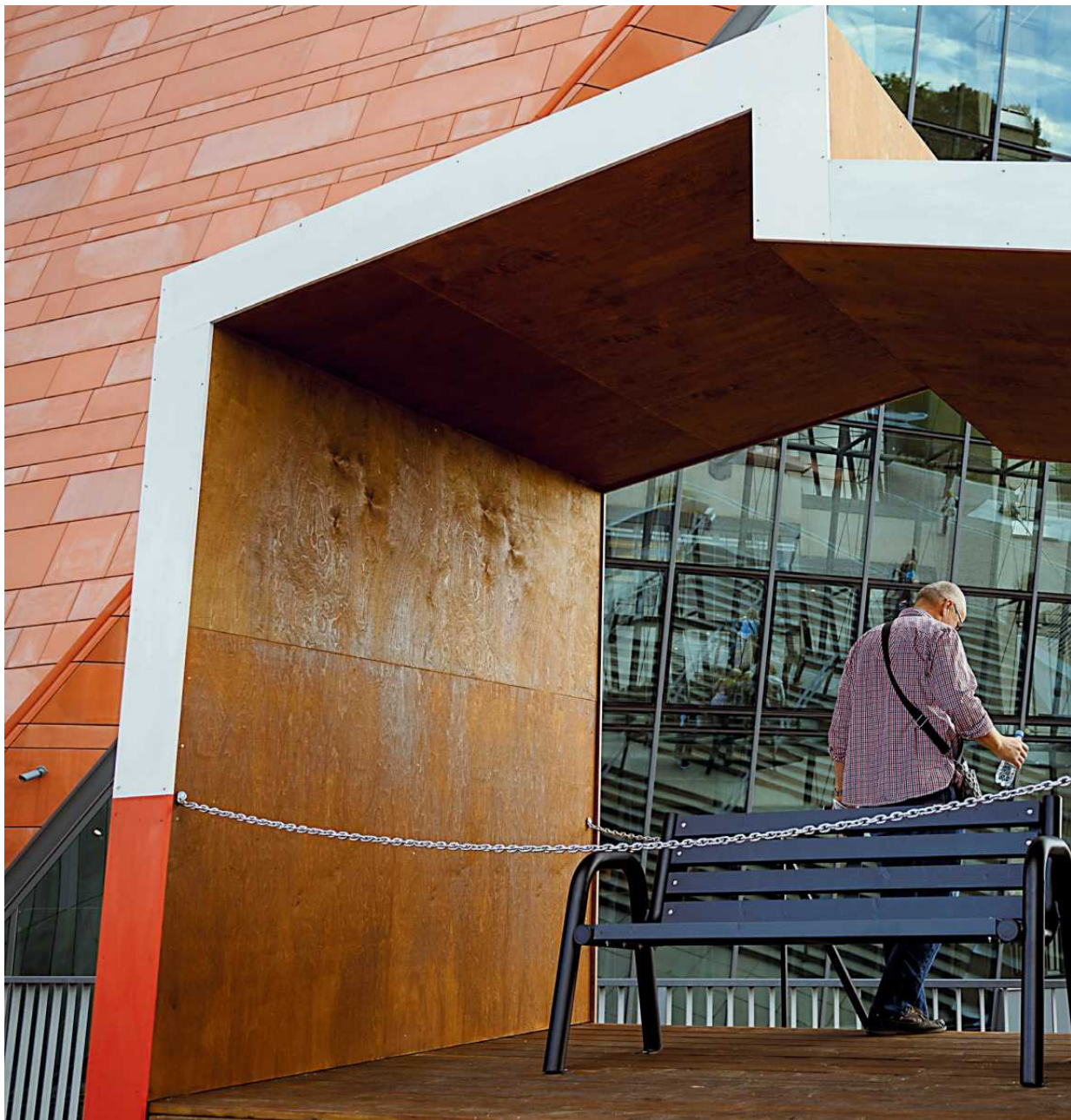
Wyrok jest prawomocny. Patryk Orzeł zrobił prawo jazdy i dziś jest kierowcą międzynarodowym. Przełożeni prokuratorki Fiksy nie wyciągnęli wobec niej konsekwencji służbowych. Za jej decyzje zapłacimy jednak wszyscy – Patryk Orzeł zażądał już od skarbu państwa zadośćuczynienia za niesłuszne zatrzymanie i dwie noce w policyjnym areszcie. Rozprawa w tej sprawie odbędzie się w lutym 2023 roku.

POŚCIG ZA STALKEREM

W grudniu prokuratura w Oławie postawiła pierwsze zarzuty stalkerowi z Tindera, którego działalność opisała Ewa Wilczyńska.

Schemat działania Roberta we wszystkich przypadkach był podobny. Poznawał kobiety przez znajomych albo w popularnej aplikacji randkowej, zwykle były one tuż po rozwodzie albo w innej trudnej sytuacji. On wydawał się wybawieniem – był czuły, pomocny i zaangażowany.

Wkrótce jednak sam potrzebował pomocy. Od jednej z kobiet brał auto, od innej pieniądze, kolejnej zabierał telefon. A gdy próbowały zakończyć z nim relację, zaczynał im grozić. By je zastraszać, posługi-



POLSKA: CIĄG DALSZY

Patryka Orła oskarżono za nazwisko, Robert wykorzystywał finansowo kobiety, Tiba opowiedziała o dramatycznych warunkach w ośrodku dla uchodźców, a w celi nr 209 doszło do tajemniczego morderstwa.

wał się m.in. prywatnymi zdjęciami, które robił bez ich wiedzy bądź wykradał z telefonu.

– Nie wiemy tak naprawdę, ile kobiet padło ofiarą pana Roberta. Pracuję w zawodzie detektywa od kilkunastu lat, natomiast skala i bezwzględność, z jaką on działał, to było dla mnie coś nowego – mówi prywatny detektyw Jarosław Janik, który prowadził w jego sprawie śledztwo.

Jako pierwszy zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa przez Roberta złożył Grzegorz, były mąż jednej ze skrzywdzonych kobiet. Namówił też byłą żonę. Długo nie wierzyła Grzegorzowi, że Robert jest złym człowiekiem: – Wzbudził moje zaufanie i mnie oszukał. Mam do siebie ogromny żal, że dałam się tak omamić, ale nigdy wcześniej nie spotkałam człowieka, który potrafiłby tak doskonale manipulować – mówi Marta.

Wyludził od niej m.in. markowe torebki, które sprzedał w lombardzie za 20 tys., wykradł kartę paliwową założoną na firmę Grzegorza czy zabierał pieniądze, które przekazywała mu na opłacenie wynaj-

mowanego auta. W sumie Marta i Grzegorz obliczyli straty na 100 tys. zł. Robert zabrał też jej telefon, z którego ściągnął wiadomości i zdjęcia. Szantażował mężczyznę, z którym spotykała się Marta – groził, że pokaże ich rozmowy jego żonie, za milczenie chciał 10 tys. zł – i napisał na szkolnym forum rodziców o ich romansie.

W sumie Grzegorz i Marta założyli przeciwko Robertowi kilka spraw o stalking, groźby i kradzież. Zeznania zdecydowało się złożyć także kilka innych kobiet, które zostały przez niego skrzywdzone. Opowiedziały prokuraturze o wyludzeniach, a także groźbach, które otrzymywały.

Śledztwa w części tych spraw nadal trwają. Materiał dowodowy pozwolił jednak postawić mu pierwsze zarzuty. Dotyczą one artykułu 190 kodeksu karnego, czyli gróźb karalnych.

Jak nieoficjalnie dowiedziała się nasza reporterka, Robert nie stanął jeszcze przed prokuraturą – zmienił miejsce zamieszkania, a jego obecny adres nie jest znany organom ścigania. Skrzywdzone przez

JOANNA
DZIKOWSKA





FOT. BARTOSZ BANKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Rolą prokuratora jest nie tylko i wyłącznie dążenie do skazania oskarżonego. Równie ważne jest to, by osoba niewinna nie poniosła odpowiedzialności za nie swoje czyny

lej Podlaskiej zwolniono całą sześcioosobową rodzinę. Trafili do wynajętego mieszkania w Warszawie.

Dr Hanna Machińska – zastępczyni rzecznika praw obywatelskich, która w grudniu została odwołana – wielokrotnie interweniowała w podobnych sprawach.

– Wysłaliśmy pisma do prezesów sądów okręgowych z informacją o standardach międzynarodowych: co to znaczy rodzina z dziećmi, jak należy ją traktować. Przypominamy, że można zastosować środki alternatywne. Tymczasem sąd, wydając postanowienie o umieszczeniu rodziny w ośrodku zamkniętym, jeszcze pogłębia w ludziach traumę. Mam nadzieję, że te pisma spowodują pewną refleksję – mówiła dr Machińska w rozmowie z „Wyborczą”.

525 DNI ZA KRATAMI

Długą walkę Wojciecha W. o sprawiedliwość opisał Paweł Wojciechowski. 23 kwietnia 2019 roku o godz. 6 rano W. został zatrzymany przez policjantów w wynajmowanym mieszkaniu w Elblągu. Dzień wcześniej miał podstępem zabić do swojego pokoju 18-letnią Wiktorię [imię zmienione], podać dziewczynie alkohol i środek, po którym zasnęła. Kiedy kobieta była nieświadoma, Wojciech W. miał ją zgwałcić i zrobić jej zdjęcia, gdy była naga. O wysłanych fotografiach powiedział jej zresztą sam Wojciech. Dziewczyna bała się, że zdjęcia trafią do jej bliskich i znajomych. Po tym miało dojść do awantury, kobieta wyszła z mieszkania i zgłosiła policji, że została zgwałcona.

Wojciech: – Tak, uprawialiśmy seks, ale za jej pełną zgodą. Zażądała, abym dał jej pieniądze. Wiedziała, że mam 15 tys. zł w gotówce na ogródek działkowy z altanką. Zapytałem: „Z jakiej racji mam zapłacić, skoro nie było mowy o tym, że seks ma być za pieniądze?”. Trzasnęła drzwiami, a ja poszedłem spać.

Wojciechowi nie uwierzyły ani elbląska prokuratura, ani sąd. Prokurator Beata Kichner-Andrzejewska z Prokuratury Rejonowej w Elblągu postawiła mężczyźnie dwa zarzuty: doprowadzenia podstępem do zgwałcenia dziewczyny i rozpowszechnienia jej nagich zdjęć na portalu społecznościowym (mężczyzna pochwalił się zdjęciami nagiej Wiktorii, wysyłając je koleddze).

Wojciech został tymczasowo aresztowany, a sąd uznał go za winnego i skazał na trzy lata i dwa miesiące więzienia. W. dostał też zakaz zbliżania się do Wiktorii, miał też zapłacić jej 5 tys. zł napraw szkód.

W więzieniu był wyzywany od „gwałcicieli” i „pedofilów”, bity i stygmatyzowany, jak twierdził, nawet przez funkcjonariuszy służby więziennej. Krótko po wyroku zmarła mu matka. Na pogrzeb został doprowadzony w asyście policji, skutą łańcuchami i kajdankami.

Obrońca wniósł apelację. Sąd wskazał, że sąd pierwszej instancji „w zasadzie nie dokonał żadnej analizy i oceny zeznań pokrzywdzonej”.

Powołano biegłego, który ocenił, że Wiktoria nie mogła być pijana. Kobieta została też przesłuchana w obecności psychologa i jej wersja wydarzeń została oceniona jako niewiarygodna.

„[Oskarżona] z jednej strony czuła wstyd, że od była stosunek z dużo starszym i w jej ocenie mało atrakcyjnym mężczyzną, a z drugiej – przestraszyła się, że zdjęcie to może ukazać się w mediach społecznościowych, czego bardzo się obawiała, i dlatego zareagowała agresją, o której mówił oskarżony, a następnie zdecydowała się wezwać policję” – ocenił sąd.

Wojciech W. został uniewinniony i zaczął się starać o zadośćuczynienie. Od skarbu państwa domagał się 1 tys. zł za każdy dzień za kratami (było ich w sumie 522). Dostał 655 zł za dzień, a więc w sumie 334 tys. zł. To precedensowa kwota przyznana przez sąd w okręgu elbląskim.

ZAGADKA CELI NR 209

Adam Zadworny opisał kulisy tajemniczej śmierci w Zakładzie Karnym w Nowogardzie. 31 marca 2021 roku do porannego apelu stanęło dziewięciu spośród dziesięciu więźniów z celi 209, w tym trzech grypsujących, czyli „gitów”. Ciało Mariusza K., czyli „kierownika celi”, leżało już wtedy na podłodze, między dwoma łózkami. Przebywający w celi więźniowie zeznali, że nic nie widzieli i nic nie słyszeli.

– Żle się ostatnio czuł, brał dopalacze, może przedawkował – sugerowali.

Biegli ustalili, że bezpośrednią przyczyną śmierci Mariusza K. było „zamknięcie dróg oddechowych”, a więc ust i nosa, czymś miękkim o dużej powierzchni, prawdopodobnie poduszką. Uznali też, że umierał trzy-cztery minuty, a walcząc o życie, uderzał nogami i rękami o metalowe części łóżka oraz podłogę – stąd widoczne na kończynach obrażenia. Śledczy doszli do wniosku, że w zabójstwie wzięły udział co najmniej dwie osoby, z których jedna musiała przytrzymywać nogi ofiary.

Przełom w śledztwie nastąpił dopiero po tym, gdy prokuratura zaczęła stawiać więźniom zarzuty składania fałszywych zeznań. Uznała, że wszyscy kłamią, bo musieli słyszeć odgłosy walki o życie. Wtedy jeden z nich „coś sobie przypomniał”. Zeznał, że w nocy zbudził go hałas z „przedziału” – tak więźniowie nazywają przestrzeń między łózkami – tam rano leżało ciało uduszonego mężczyzny.

Jak zeznawał ten więzień, w „przedziale” byli Marcin P. i Kamil P. „Pecyniak”. Potem jeden z nich napisał coś na kartce, którą podał drugiemu, a ten powiedział tylko „dobra” i spuścił kartkę w sedesie. Prokuratura ma też inne dowody.

Ostatecznie w śledztwie zabójstwo zarzucono Marcinowi P., Kamilowi P. „Pecyniakowi” i Dominikowi S. – mieli działać wspólnie i w porozumieniu, ale są dwie wersje co do tego, kto przytrzymywał nogi duszonego mężczyzny. Na pozostałych sześciu więźniach z celi 209 ciążył zarzut składania fałszywych zeznań.

Przed sądem stanie jednak osiem, a nie dziewięć osób. Jak to możliwe? Kamil P. „Pecyniak” odbył swoją karę, wyszedł na wolność i zniknął. Nikt nie wie, gdzie jest, więc jego sprawa – jeśli zostanie zatrzymany – będzie rozpatrywana odrębnie. ●

niego osoby podejrzewają, że się ukrywa. Po publikacjach „Wyborczej” przestał się z nimi kontaktować, grozić im i je zastraszać.

WOLNOŚĆ PO WOJNIE

W styczniu ubiegłego roku Piotr Kozłowski opisał zamknięty ośrodek dla uchodźców w Białej Podlaskiej.

– Każdy dzień jest taki sam. Budzi cię hałas. Ludzie od rana przeżywają to, w jakiej sytuacji się znaleźli. Jest płacz, krzyk, klótnie i przemoc fizyczna. Nie da się normalnie żyć i funkcjonować – mówiła mu Ola Sabah Hamad. I dodawała: – Wszyscy myślą tu tylko o jednym: jak wydostać się z tego więzienia. Tylko tego wszyscy chcą. W ośrodku przebywa wiele dzieci, ale to nie jest miejsce dla nich. Nie mają żadnej rozrywki ani zabawy. Są odcięte od świata zewnętrznego. Patrzą, jak ich rodzice pograżają się w depresji, i same też w nią popadają.

Wśród tych osób byli m.in. 13-letnia Tiba i jej rodzina, którzy uciekli z Iraku z powodu wojny. Dziewczynka opisała swoje doświadczenia. Podczas ostrzelania jej domu myślała, że zginie z całą rodziną: „Zaczęliśmy się ze sobą żegnać, leżeliśmy na ziemi wtuleni w siebie, tak by umrzeć jedną śmiercią, by żadne z nas nie musiało budzić się i cierpieć z powodu śmierci drugiego”.

Jak tłumaczyła, jedyną szansą na przeżycie była ucieczka do Europy. „Myślałam o tej podróży jako jedynej drodze do bezpiecznego życia, pięknej przyszłości” – wyjaśniała. W Polsce trafiła do zamkniętego ośrodka w Białej Podlaskiej. „Gdy zobaczyłam ten budynek, zrozumiałam, że idę do więzienia. To nie był ośrodek dla uchodźców. Straż i kamery były wszędzie. Dla mnie wtedy rozpoczęło się nowe cierpienie. Bo jeśli położyć na jednej szali wszystko, czego doświadczyłam wcześniej, a na drugiej to, czego doświadczyłam w ośrodku, w moim sercu ciężar tego bólu jest taki sam. Zaczęłam potwornie bać się wojska i straży. Nawet gdy spalimy, przychodzili do naszego pokoju, żeby sprawdzić, czy nadal jesteśmy w łóżku, czy nie uciekliśmy” – napisała.

Dziewczynka popadła w ciężką depresję. Zabrano ją z ośrodka do szpitala, gdzie rozpoczęła głodówkę na znak protestu; przyjmowała tylko płyny. Po półtora miesiąca została wypuszczona z oddziału psychiatrycznego. Wraz z Tibą z ośrodka zamkniętego w Bia-

• Tych tematów nie byłoby bez czytelników i czytelniczek, sygnalistów i bohaterów naszych tekstów. Dziękujemy Wam i prosimy o zaufanie w kolejnym roku: piszcie do dziennikarzy w swoich miastach lub do redaktorki cyklu „Witamy w Polsce”: joanna.dzikowska@wroclaw.agora.pl.

Turniej Czterech Skoczni i Granerud Airlines

Na razie najważniejszym problemem lidera Turnieju Czterech Skoczni Halvora Egnera Graneruda jest: **jak wyhamować w powietrzu i wylądować bezpiecznie.**

Radosław Leniarski

W Oberstdorfie trener poprosił sędziów już w pierwszej serii, żeby obniżyli Granerudowi belkę startową. Chciał zmniejszenia prędkości skoczka na progu. Ale gdzie tam, i tak miał dużą, a skoczył tylko metr bliżej od rekordu skoczni. I był z tego powodu wściekły, bo pewnie gdyby nie żądanie Aleksandra Stoeckla, pobiłby ten rekord.

W Garmisch-Partenkirchen widowisko zaczęło się już od serii próbnej. Granerud wystrzelił i w powietrzu – w połowie lotu – zaczął gwałtownie hamować ciałem, wylądował awaryjnie na 141,5 m. Byłby rekord skoczni, ale lądowanie na płaskim zeskoku groziło upadkiem, kontuzją, wycofaniem z turnieju (lub wszystkim naraz), bo to takie przeciążenie, jakby zeskoczył na ziemię z drugiego piętra. – Przestraszyłem się – powiedział Norweg. Jego trener skwitował próbę jedynym słowem: – Zaniemówilem.

Z przedszkola na Turniej Czterech Skoczni

Wygrał obydwa konkursy TCS, miał najlepsze skoki we wszystkich czterech seriach. Jest jedynym, który przekroczył barierę 300 pkt w zawodach, w dodatku w obu. Nad wiceliderem Turnieju Czterech Skoczni Dawidem Kubackim ma 26,8 pkt przewagi, nad trzecim Piotrem Żyłą – ponad 40.

Czuje wielkość. Po triumfach siada w pozie lotosu, jak słynny norweski piłkarz Erling Haaland po strzeleniu gola. Komentator Viaplay krzyczy w czasie konkursu do norweskich słuchaczy: „Uwaga, uwaga, leci Granerud Airlines!” i „Mamy na świecie dwóch słynnych Norwegów, Graneruda i Haalanda!”. Premier pisze na Twitterze gratulacje.

Tak, jeśli 26-letni Granerud utrzyma formę, będzie pierwszym od 16 lat Norwegiem, który wygra Turniej Czterech Skoczni. Dla kogoś, kto śledzi skoki narciarskie, to zdanie brzmi dziwacznie. Bo oznacza, że dla kraju, w którym narodziły się skoki, kraju, w którym sporty zimowe są religią, dla narciarskiego imperium posucha w najważniejszej imprezie sezonu trwa aż tyle lat! To nie czeza gadanina o norweskim kulcie nart – serwis Skisprungschanzen.com informuje, że w miasteczku Asker, gdzie urodził się Granerud, i w gminach w najbliższej okolicy Asker, nieopodal Oslo, istnieje dziewięć skoczni narciarskich. Sportowe serwisy internetowe w Norwegii są teraz po prostu zasypane doniesieniami z Turnieju Czterech Skoczni i z Tour de Ski. Tam skaczą na nartach dzieci, zresztą Granerud zarabiał jako asystent nauczyciela skoków w przedszkolu w Trondheim, gdzie mieszka (było to przed trzema, czterema laty, gdy startował jeszcze w zawodach Pucharu Kontynentalnego).

Teraz Granerud, 16-krotny zwycięzca konkursów PŚ, czuje wielkość. Kubacki musiałby odrabiać po siedem punktów w każdej serii, by wydrzeć mu zwycięstwo w turnieju. Norweg musiałby latać w sumie o 15 metrów bliżej niż Polak, by zostać przez niego pokonanym. – Granerud is on the flow



• **Granerud oddał najlepsze skoki we wszystkich czterech seriach tegorocznego TCS. Na zdjęciu: lot Norwega nad Oberstdorfem**

FOT. DANIEL KARMANN / AP

– powiedział po angielsku Stoeckl w norweskiej telewizji.

Ale ma przed sobą konkurs w Innsbrucku. Dwa lata temu sromotnie go zawalił. Zawalił pod względem nie tylko sportowym, ale także wizerunkowym. Przyjechał wtedy do Innsbrucka jako lider Turnieju Czterech Skoczni, z czteropunktową przewagą nad wiceliderem Karlem Geigerem, 6,7 pkt nad Kamilem Stochem i 8,6 pkt nad Kubackim. Jeszcze przed TCS wygrał pięć konkursów z siedmiu, na Bergisel był najlepszy w kwalifikacjach. W konkursie usiadł na belce jako ostatni i wiedział, że musi skoczyć około 130 m, żeby pokonać prowadzącego Stocha.

Kłopot w tym, że zmienił się wiatr. Polak skaczący kilka minut wcześniej miał mocny w twarz, Granerud, owszem, mocny w twarz, ale podczas rozbiegu. W locie wiatr zelżał. Norweg był dopiero 29. Miał najsłabszego rywala w parze i gdyby nie to, w ogóle pewnie by w drugiej serii nie skakał. Ale przetrwał, w drugiej serii miał piąty skok. Turniej zawałił tym jednym, w pierwszej serii.

Granerud i zadra z Innsbrucka

To wtedy zdenerwował polskich kibiców i polskich skoczków, mówiąc, że Stochowi sprzyjały warunki, dlatego wygrał. Mówił też, że Stoch jest niestabilny, że w Bischofshofen może pokonać Polaka nawet o 10 pkt. Cóż, skoczkowie raczej w ten sposób się nie wypowiadają (pozostawiając te sprawy dziennikarzom i kibicom), choć jeśli chodzi o warunki lotne, czasem jest to prawda. Granerud faktycznie miał je gorsze w chwili skoku, choć nie aż tak, żeby wylądować na 29. miejscu.

Wzburzenie w polskim internecie było ogromne i niewspółmierne do trzech zdań zawodnika rozczarowanego sobą, rozgoryczonego zaprzepaszczonej szansą na zwycięstwo w turnieju. Stoch wygrał w Bischofshofen i wygrał cały turniej. A Granerud nie tylko nie spełnił swojej obietnicy o zdobyciu 10 pkt więcej niż Stoch, ale też stracił do niego 30.

Norweg jest wciąż bodaj jedynym skoczkiem, który nie boi się powiedzieć tego, co

myśli i czuje. Na przykład, że długo wpatrywał się w Kryształową Kulę zdobytą w tym samym 2021 r., aż w końcu poczuł, że kula chce go zdominować. Wyrzucił ją z domu, jak niechcianego intruza, jest teraz w domu rodziców w Asker. Nawet po Ga-Pa mówił o satysfakcji z wygranej nad Kubackim i w ogóle Polakami, tak jakby dramatyczne wydarzenia sprzed dwóch lat wciąż w nim tkwiły zadra.

Dotąd nie dawał sobie rady z presją. Sam o tym mówił w mocnym wpisie na swoim koncie społecznościowym po dobrych skokach w konkursach PŚ w Engelbergu (5. i 4. miejsce), ostatnich przed startem TCS. „Oddałem wiele bardzo dobrych skoków, ale nie byłem w stanie powtórzyć tych prób w zawodach. Walka z blokadą psychiczną znacznie różni się od walki z pozycją najazdową. Zacznę od rozpoznania problemów i od teraz będę nad nimi pracował” – napisał. Ma do pomocy psychologa.

Jeśli Granerud utrzyma formę, będzie pierwszym Norwegiem, który wygra Turniej Czterech Skoczni od 16 lat

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17); **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska

PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl, pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer
REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

